

KONKRETY

nr 35

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VIII (Nr 378)

31 SIERPNIA 1979 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

PRZED SZCZY-
TEM - str. 4 ●

W DZIEŃ —
WALKA NOCĄ

— MARSZ - str. 5

● PRÓBY LITE-
RACKIE - str. 6 ●

Z HANDLEM
KŁOPOT NAJ-
MNIEJSZY - str. 10

Józef Wiśniewski przyszedł do Komitetu Zakładowego mocno podenerwowany. Może bardziej rozżalony.

— Powiedźcie sekretarzu, co wy do mnie macie? Osiem lat fedruję na ładowarce mam życiorys czysty jak ła! No, powiedźcie, czy jestem dobrym pracownikiem, czy złym?

Sekretarz wie o co chodzi, Przynajmniej domyśla się.

Strona 7

NIE MA
BŁAHYCH
SPRAW

ZBIGNIEW
JANISZEWSKI

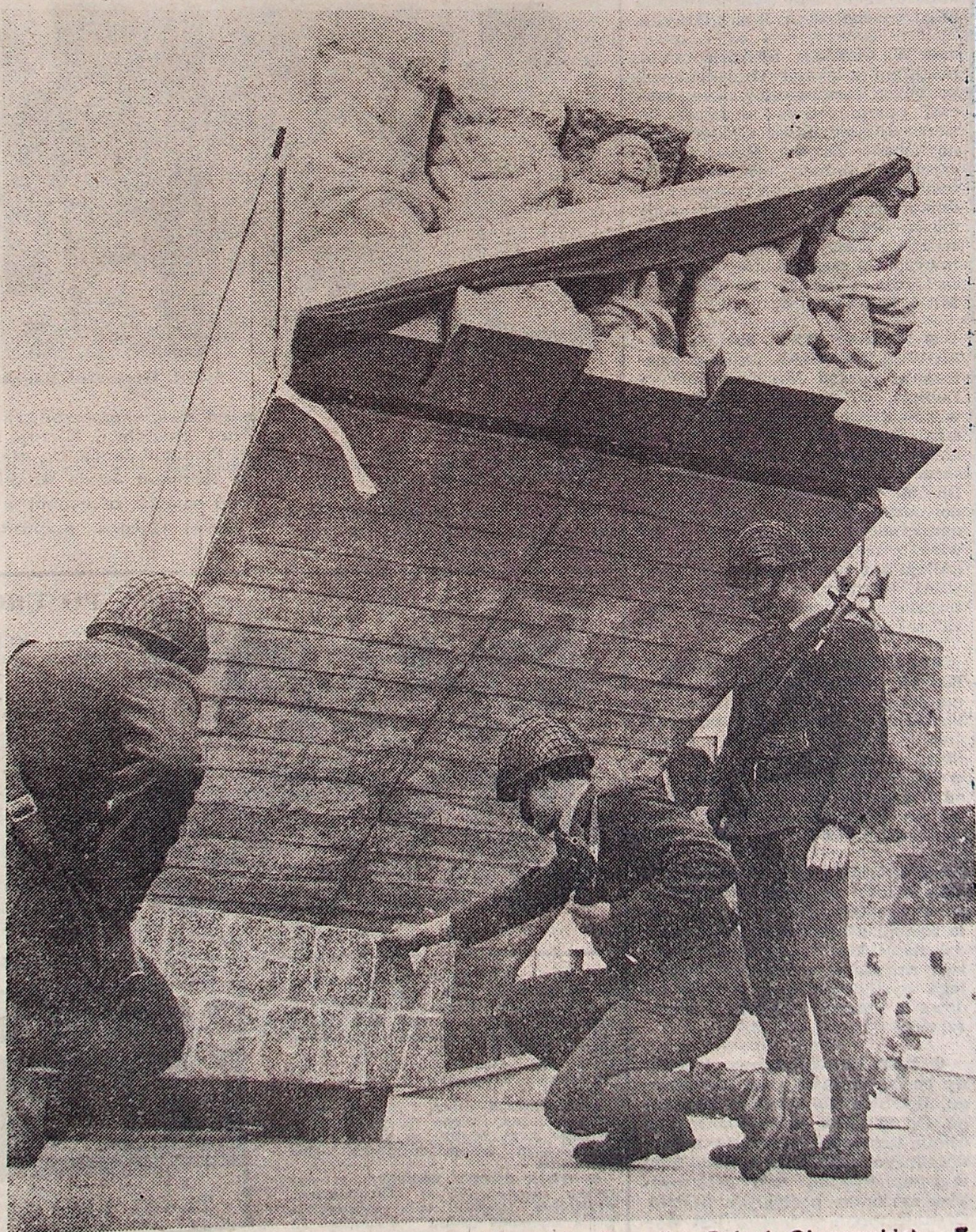
Rzadko które wydarzenie z naszej przeszłości budzi tyle refleksji, co bohaterka śmierć dzieci obrońców Głogowa.

Wojna Bolesława Krzywoustego z roku 1109 z królem niemieckim Henrykiem V (1106—1125) była przedmiotem szczególnych badań historyków. Głównym motywem najazdu Henryka V na Polskę była chęć przywrócenia stosunku lennego Polski do cesarstwa, zamiar osadzenia na tronie polskim księcia Zbigniewa, a przede wszystkim chęć wykazania się jak największymi sukcesami w polityce zagranicznej przed papieżem Paschalisem II. Nic więc dziwnego, że w liście pisanym z Erfurtu do Bolesława, król traktował księcia jako swego rycerza-holdownika. Żądania trybutu, którego Polska nie płaciła od roku 1000, posiłków wojskowych, które władca polski tylko raz cesarstwu posyłał wynikały z chęci dochodzenia „swych praw” z bronią w ręku.

Strona 13

DZIECIOM
GŁOGOWA

KRZYSZTOF
GRYGATTIS



Już jutro — 1 września — uroczyste odsłonięcie Pomnika Dzieci Głogowskich. Z jego twórcą rozmawiamy na str. 12

Fot. Krzysztof Raczkowiak

KONTYNGENCJA TYGODNIA

● **OCENA REALIZACJI INWESTYCJI TOWARZYSZĄCYCH** w KGHM była głównym tematem obrad Egzekutywy KW PZPR w ubiegły poniedziałek (27 bm.). W czasie posiedzenia, któremu przewodniczył sekretarz KW tow. Henryk Kubiak, zwrócono uwagę na opóźnienia w budownictwie niektórych obiektów. Aby odrobić zaległości, konieczne jest zwiększenie potencjału wykonawczego. Pozytywnie ocenila Egzekutywa KW realizację programu rozwoju hodowli bydła w naszym województwie. Jednym z warunków dalszego postępu w tej dziedzinie jest wydajne zwiększenie produkcji pasz własnych. Pozytywnie wypadła też ocena stanu gotowości szkół i placówek oświatowo-wychowawczych do nowego roku szkolnego.

● **MOSIĘZNĄ TUBĘ Z DOKUMENTAMI** wmurowano w sobotę (25 sierpnia) w cokół Pomnika Dzieci Głogowskich. W uroczystości uczestniczył wojewoda legnicki Ryszard Romaniewicz. Dokumenty odzwierciedlają historię budowy pomnika; podany jest w nich skład społecznego komitetu budowy, lista wszystkich ofiarodawców. Dołączono też dokumentację fotograficzną i wycinki prasowe z okresu budowy pomnika, a także dwudziestozłotową monetę wybitą z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka.

● **W CZYNIE SPOŁECZNYM**, podjętym z okazji II zakładowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej przeprowadzonej w niedzielę (26 sierpnia) młodzież koła ZSMP Rudna Główna Zakładu Robót Górniczych w Lubinie. Uzyskano dzięki temu dodatkowo 6 mb postępu chodnika, wydobyto 572 tony rudy miedzi oraz przeprowadzono konserwację dwu stacji transformatorowych. Na szczególne wyróżnienie zasługuje młodzież z oddziałów: MR-1, MR-2 i GR-4.

● **DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY „MIEDZIAK”**, któremu patronuje Zarząd Miejski ZSMP w Lubinie, po przerwie wakacyjnej, wznowia swoją działalność 3 września. Seanse odbywać się będą w każdy poniedziałek o godz. 18. Po seansie — dyskusja w kawiarni DKZM. We wrześniu przewidziano następujące pozycje: „Ofiara namiętności” (prod. hiszp.), „Człowiek z marmuru” (prod. polsk.), „Alicja już tu nie mieszka” (prod. USA). Karnety, w cenie 25 zł, otrzymała można w kasie kina „Muza” w Lubinie.

● **ANGIELSKIEGO, NIEMIECKIEGO, FRANCUSKIEGO** i hiszpańskiego nauczyć się można na kursach organizowanych przez Ośrodek Języków Obcych Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Lubinie. Zapisy przyjmowane są od 1 września. Wszelkie informacje na ten temat uzyskać można pod nr telefonu: 436-91.

● **ATRAKCYJNA CEPELIADA** odbędzie się w Legnicy w dniach 8 i 9 września. Przewidziano wiele wyrobów rękodziela ludowego z dziedziny koronkarstwa, zdobnictwa, porcelany, wycinanek. Oprócz tego występować będą zespoły ludowe z Lubina, Głogowa i Wałbrzycha.

● **NAD MORZE** wyruszył kolejny pociąg wczasowy do Kołobrzegu, Ustronia Morskiego i Koszalinu. Od 21 maja do 19 września w ośmiu turnusach skorzysta z tego dogodnego połączenia z ośrodkami wypoczynkowymi 7500 pracowników zakładów podległych KGHM. Organizatorem wyjazdów jest Wydział Socjalny KGHM i PBP „Orbis” w Lubinie.



POMAGAJĄ ROLNIKOM

Młodzież ZSMP-owska z Fabryki Maszyn Rolniczych „Agromet-Dolamet” w Chojnowie postanowiła pomóc rolnikom, przez odchwaszczenie ponad 13 hektarów upraw buraków cukrowych na polach Gospodarstwa Hodowli Zasadowej w Goliszowie. Praca ta jest już na ukończeniu. Dla wszystkich biorących udział w tej akcji Zarząd Zakładów ZSMP zorganizował dwudniowy biwak we wsi Biała (na zdjęciu).

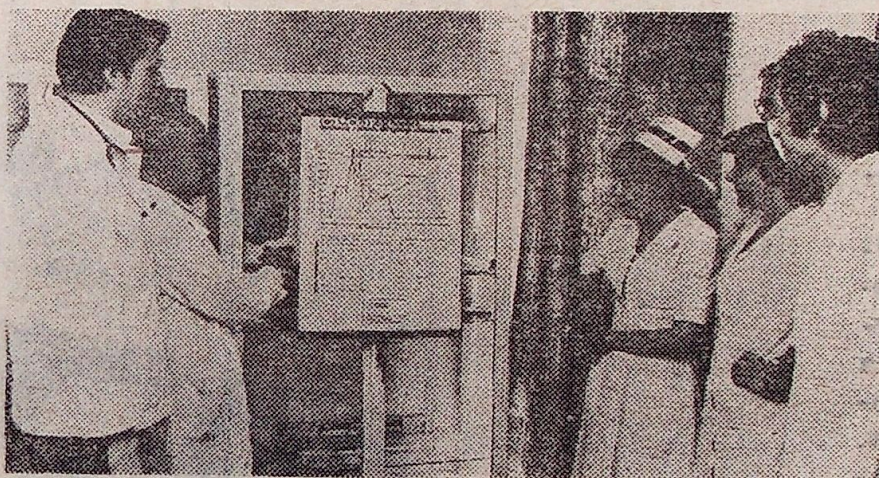
PODWÓJNA KORZYŚĆ

Jak wiadomo, nasze huty i niektóre inne zakłady przemysłu miedziowego dymią, zanieczyszczając naturalne środowisko człowieka. Jedne szkodać mniej, inne bardziej, a wszystko zależy od sprawności działania i jakości urządzeń odpylających. Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie zrobił już bardzo wiele dla zmniejszenia emisji pyłów i gazów w powietrze, ale w dalszym ciągu ulatuje z dy-

mem zbyt dużo zanieczyszczeń. Jest to zresztą kwestia nie tylko ochrony naszego zdrowia, naszych gleb i lasów, lecz także — marnotrawstwa cennego surowca, jakim jest miedź czy ołów. Instalując nowe, doskonalsze urządzenia odpylające i usprawniając stare odpylnie, odnosimy podwójną korzyść: chronimy przyrodę i ludzkie zdrowie oraz oszczędzamy tysiące ton poszukiwanych metali.

Przykładem troski KGHM o te sprawy jest zainstalowanie przed rokiem w zakładzie flotacyjnym Zakładów Górniczych „Konrad” w Iwinach nowego typu urządzenia

odpylającego, które zaprojektowali mgr inż. Mieczysław Łapiński (naczelnik wydziału ochrony środowiska w zarządzie KGHM) i mgr inż. Antoni Cholewiak (dyrektor „Konrada”). Są to tzw. płuczki uderzeniowe, dzięki którym wychwytyuje się z dymu ogromną większość metalowego pyłu. Wystarczy powiedzieć, że jeśli przy starych urządzeniach ulatywało w powietrze około 50 ton czystej miedzi rocznie, to obecnie ulatuje jeszcze tylko niewiele ponad 2 tony, a więc co najmniej 20-krotnie mniej. Obyśmy mieli w województwie legnickim jak najwięcej tak skutecznych odpylni!



Fot. Krzysztof Raczkowiak

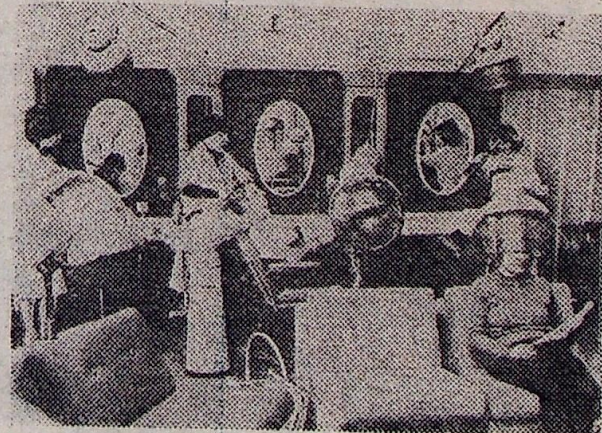
LECZENIE HEMOFILII

Przy Szpitalu im. Jana Jonstona w Lubinie działa jedyna w województwie legnickim placówka zajmująca się chorobami krwi — oddział hematologii. Kieruje nim doc. dr Romuald Janda. Na zdjęciu doc. dr Romuald Janda (drugi od lewej) omawia ze swoimi współpracownikami jeden z przypadków hemofilii.

... legniczanki wędrują do salonu „Polleny” przy ul. Rosenbergów. Wykonuje się tu manicure i pedicure, a obok można kupić kosmetyki. Wkrótce będzie można także korzystać z masażu, a nawet... zrzucić zbędne kilogramy (na pasach lub specjalnym rowerze).

PO URODĘ

... legniczanki wędrują do salonu „Polleny” przy ul. Rosenbergów. Wykonuje się tu manicure i pedicure, a obok można kupić kosmetyki. Wkrótce będzie można także korzystać z masażu, a nawet... zrzucić zbędne kilogramy (na pasach lub specjalnym rowerze).



Fot. Krzysztof Raczkowiak

■ **NIE ZACHOWAŁ OSTROŻNOŚCI** w prowadzeniu motocykla 20-letni Jerzy N., który wjechał na stojącą na poboczu jezdni przyczepę samochodową. W wyniku wypadku motocyklista doznał lekkich obrażeń ciała, natomiast jego pasażer Bogdan P. został odwieziony do szpitala w stanie ciężkim.

■ **ZŁAMAŁA REKĘ** i doznała ogólnych obrażeń Liliana B., która przechodząc przez jezdnię w miejscu niedozwolonym została potrącona przez samochód.

■ **DWIE OSOBY ZGINĘŁY** w wypadku drogowym w Niemiatowie. Przyczyną tragedii była nieostrożna jazda kierowcy „stara” — Janusza J., który w czasie hamowania wjechał na lewy pas jezdni, w wyniku czego zderzył się czołowo z fioletem 126p. Pa-

Z RAPORTÓW

MO

21—27 VIII. 1979 r.

seksenowie małucha — Gerard i Barbara K. ponieśli śmierć na miejscu.

■ **WADLIWY PRZEWÓD KOMINOWY** był przyczyną pożaru w mieszkaniu Teresy M. Straty wyniosły około 15 tysięcy zł.

■ **NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK** zdarzył się we wsi Pyskowice. 12-letni Czesław Cz. obwiał się linką trzymającą krowę na uwięzi. Chłopiec był wleczony przez spłoszone zwierzę kilkadziesiąt metrów. Wskutek doznanych obrażeń Czesław Cz. zmarł w drodze do szpitala.

■ **NA GORĄCYM UCZYNKU** włamanie do „Fawexu” schwyłani zostali przez patrol MO 21-letni Feliks H., 25-letni Bogdan K. i 24-letni Sławomir B. Włamywacze adazyli wyważać drzwi na zapleczu, ale do srodku sklepu się nie dostali, bo zostali ujęci.



Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu rynku, załoga Legnickich Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Elpo” zadeklarowała — dla uczczenia 35-lecia PRL — zwiększenie produkcji spodni i ubiorów dżinsowych o 4 mln. 200 tys. zł. Oznacza to wykonanie ponad plan 10 tysięcy par spodni i około 1000 kompletów, dzięki czemu powinniśmy mieć mniej kłopotów z nabyciem tak poszukiwanych wyrobów. Do tej pory wyprodukowano towary wartości ponad trzy i pół miliona złotych.

Oprócz zobowiązań produkcyjnych załoga „Elpo” postanowiła wykonać w czynie społecznym kompleks obiektów sportowych przy ul. Ślubickiej i Bagiera w Legnicy. Wybudowano już korty tenisowe, a niedługo oddane zostaną do użytku dwa boiska do siatkówki i koszykówki.

Ale nie tylko prace na rzecz zakładu stanowiły przedmiot zainteresowania załogi. Pracownicy „Elpo” uczestniczyli także przy budowie grodu słowiańskiego dla dzieci na osiedlu Kopernika w Legnicy.

Warte odnotowania są również zobowiązania indywidualne. Kazimiera Rusinek i Teresa Borkowska podjęły się uszycia 55 mundurów dla harcerzy z legnickiego hufca ZHP, a Zbigniew Krystek naprawił i odnowił meble na kolo-niach w Zabłkowicach Śląskich.



Fot. Krzysztof Raczkowski

WYSTAWA POPLENEROWA

Wystawę poplenerową w Targoszynie zakończyła się Osetnica-79. W otwarciu ekspozycji (na zdjęciu) uczestniczyła m. in. sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy — tow. Maria Kustasz.

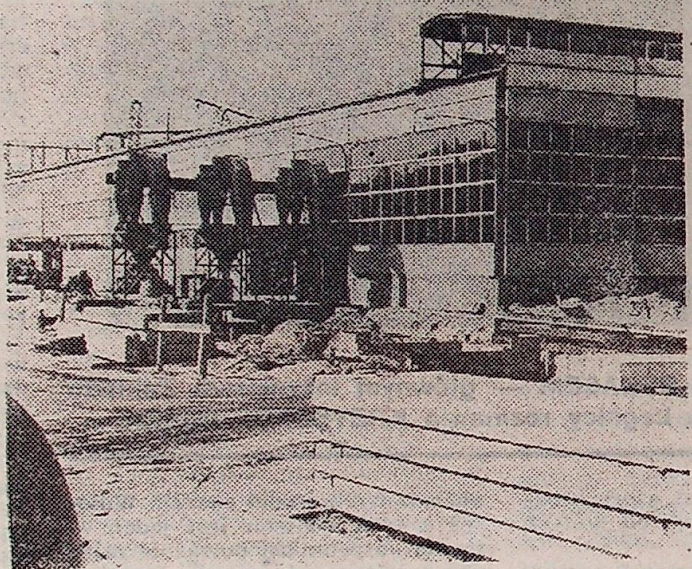
Plonem VIII Ogólnopolskiego Pleneru Plastycznego jest około 100 obrazów i

rzeźb. Już tradycyjnie, artyści przekazali po jednej swej pracy powstałej w czasie pleneru na rzecz galerii malarstwa w Piotrowicach.

Wystawę Osetnica-79 oglądać będzie można jesienią w Salonie BWA w Legnicy.

NOWA WYTWÓRNIAPASZ

W Osetnicy pod Chojnowem powstaje kosztem 112 mln zł wytwórnia pasz „Bacutil”. Planowy termin zakończenia budowy upływa 31 grudnia br. Załoga Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego nr 1 zobowiązała się zakończyć budowę 31 września br. Wytwórnia dostarczać będzie cenne pasze przemysłowe, m. in. na potrzeby naszego województwa.



Fot. Waldemar Sikorski



CHOJNOWSKIE PORZĄDKI

Powoli, ale systematycznie pięknieje chojnowskie centrum. Ostatnio przystąpiono do wykańczania pomieszczeń w nowym budynku na pl. 1 Maja. Będą tu urzędowe sklepy i zakłady usługowe. Trwa asfaltowanie chojnowskiego Rynku. Ekipy PGKiM porządkują ul. M. Reja, gdzie powstanie miejski deptak. Rozpoczęto też

roboty w parku nad Sokrą. Do jesieni będzie można tu spacerować wygodną, asfaltową aleją. Zostaną wycięte szpecące park zarośla i spróchniałe drzewa.

Na zdjęciu: Fragment chojnowskiego Rynku. Fot. Krzysztof Raczkowski

KOMENTARZ

1 września jest w Polsce dniem pamięci narodowej. Powracamy w tym dniu myślą do 1939 roku, do początku agresji niemieckiej na nasz kraj, do przyczyn klęski militarnej poniesionej w warunkach bierności sojuszników zachodnich i całkowitego osamotnienia Polski wobec druzgocącej przewagi wojskowej napaśnika. Nie o Gdańsk chodziło agresorom i garstce obrońców Westerplatte. Chodziło wówczas o istnienie Polski jako państwa i fizyczną egzystencję narodu. Imperializm niemiecki nigdy nie pogodził się z faktem powstania państwa polskiego po I wojnie światowej i z koniecznością zwrotu Polsce ziem zagrabionych przez Prusy w czasie rozbiorów.

BOLESNA LEKCJA

Mówi się czasami na Zachodzie — powtarzając zresztą ocenę samego Hitlera — że przedłożone w formie ultimatywnej już w październiku 1938 r. żądanie przyłączenia Gdańska do Rzeszy, budowy eksterytorialnej autostrady przez polskie Pomorze i przystąpienie do paktu antykominternowskiego były żądaniami „umiarkowanymi”. Ale przecież nie dla społeczeństwa polskiego, które wiedziało, iż w zamierzeniu III Rzeszy chowała się Globalloesung w stosunkach z Polską, co praktycznie oznaczało zagarnięcie Polski i eksterminację narodu.

Właśnie w niedocenianiu zagrożenia, kryjącego się w polityce monachijskiej lat trzydziestych tzw. wówczas wielkich demokracji zachodnioeuropejskich i wynikających stąd implikacji, leży największy błąd polskich kół rządzących, zaślepionych w swych ocenach klasowo motywowaną antyradzieckością. Orientacja na ugodę z Niemcami — najpierw weimarskimi, a następnie hitlerowską Rzeszą — budziła obawy polskiej opinii publicznej już od czasów układów lokarneskich, w których mocarstwa zachodnie same zaczęły podważać porządek powersalski w Europie. Zarysowała się bowiem perspektywa zaspokajania rewizjonistycznych roszczeń niemieckich kosztem słabszych sojuszników Zachodu w Europie wschodniej, co ostatecznie znalazło praktyczne potwierdzenie w Monachium we wrześniu 1938 roku.

Niestety, nie wpłynęło to zasadniczo na zmianę polityki polskich kół rządzących w latach trzydziestych. Wręcz przeciwnie — wobec nasilania się tendencji ugodowej w polityce anglo-francuskiej — polityka ministra Becka zmierzała do zacieśniania stosunków z hitlerowską Rzeszą. Polityka ta, motywowana formalnie taktiką „równego dystansu” wobec Niemiec i ZSRR, w istocie traktowała wszelkie zbliżenie ze Związkiem Radzieckim jako zagrożenie porządku wewnętrznego i podważanie wysiłków międzynarodowego izolowania Kraju Rad. Na tej podstawie minister Beck stordował koncepcje tzw. paktu wschodniego z 1934 r. i inne koncepcje szerszej współpracy z ZSRR w kwestii zabezpieczenia pokoju w Europie, co leżało w żywotnym interesie Polski.

Ze swej strony mocarstwa zachodnioeuropejskie liczyły na ugłaskanie apetytów Hitlera, próbując kierować je na Wschód. Sam zaś Hitler, zręcznie separując od siebie przyszłe ofiary zaborczości nazistowskiej — nie pozabawiał równocześnie złudzeń „monachijszczyków” na Zachodzie, gdy ci ostatni próbowali wpływać na politykę Rzeszy wygrywaniem karty współpracy politycznej z ZSRR. Na tym tle właśnie, wobec wyraźnego zagrożenia pokoju w Europie w ostatnich miesiącach lata 1939 r., nieszczerze próby nawiązania współpracy wojskowej z ZSRR podjęli wystannicy Anglii i Francji. Niepowodzenie tych rozmów, prowadzonych zresztą przez ludzi bez pełnomocnictw, znakomicie ułatwiła negatywna postawa ówczesnego rządu polskiego, odmawiającego jakiegokolwiek porozumienia w tej sprawie.

Takie stanowisko było wodą na płyn zwolenników orientacji monachijskiej — z tym jednak, że przywódca III Rzeszy nie chcieli już drugiego Monachium, dążąc do rozprawy z Polską możliwie wyizolowaną i do ograniczenia konfliktu do rozmiarów lokalnych. W tym celu zawarli z ZSRR pakt o nieagresji w sierpniu 1939 r., przekreślając rachuby Zachodu na bliską krucjatę przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Był to cios w zachodnioeuropejską politykę ugody z Rzeszą hitlerowską. Francja i Wielka Brytania poczuły się w efekcie — po napaści Hitlera na Polskę — zagrożone w swych interesach i zmuszone do wypowiedzenia wojny Rzeszy — wojny prowadzonej jednakże w sposób tak opieszany i bierny, iż zyskała ona w opinii publicznej określenie „dziwnej wojny”. Dziwna i nieudolna dla Zachodu, oznaczała dla Polski wojnę krwawą i druzgocącą, rodzącą poczucie osamotnienia i widmo katastrofalnego wyniku.

Dziś, w 40 lat od tamtych wydarzeń, powszechne jest zrozumienie zawodności naszych sojuszków z Zachodem w okresie międzywojennym. Polacy wyciągnęli z tamtych lat jedynie słuszne wnioski, których wyrazem była reorientacja powojennych sojuszy Polski i jest — jej trwałe miejsce we wspólnocie państw socjalistycznych. Dlatego rok 1939 jest w naszym kraju rozumiany jako bolesna lekcja udzielona przez historię, której nauki nie poszły w las.

WIKTOR ZUJEWICZ

KONKRETÓW ROZMOWY KONKRETNE

— Dynamiczny rozwój przemysłu, ogromny wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną w rolnictwie, budownictwie, gospodarce komunalnej, mnogość elektrotechnicznego sprzętu ułatwiającego prace domowe — wszystko to spowodowało zużycie energii elektrycznej, któremu nie był w stanie sprostać niemalże przeciętny, bo prawie czterokrotny przyrost jej produkcji w ostatnim dziesięcioleciu. Stąd też trudności i konieczność podejmowania wszelkich działań zmierzających do oszczędzania energii. Sprawy te mają szczególną wagę w naszym województwie, które — nie wytwarzając megawatów — znajduje się w ścisłej krajowej czołówce pod względem ich zużycia. Od zimy i energetycznego szczytu dzieli nas już właściwie tydzień. Co nas czeka?

— Może ustalmy najpierw, że energetyczny szczyt trwa teraz praktycznie cały rok. Sytuacja bowiem jest taka, że ograniczenia w dostawie prądu musimy wprowadzać nieustannie. W zimie będą one większe, co szczególnie odczuje przemysł, któremu folgować musimy latem, aby mógł nadrobić zimowe zaległości. A co nas czeka? To jeszcze zależy od zimy, ale na pewno ograniczenia będą duże i lekko nam nie będzie.

— To znaczy...

— Posłużę się przykładem. Otóż w krajowej sieci przybędzie nam jeszcze w tym roku najwyżej 300 megawatów. Natomiast przewidywany deficyt szacuje się w warunkach normalnych na dwa tysiące, a w ciężkiej sytuacji na cztery tysiące megawatów. Muszą więc być ograniczenia w dostawach. Będą wyłączenia...

— Kojarzy się nam to z zapadającą nagle i bez uprzedzenia ciemnością. Bo przecież trudno uważać telewizyjne czy radiowe komunikaty o którymś tam stopniu zasilania za uprzedzenie. Ten „szyfr” rozumieją tylko energetycy i przemysł. Nikt natomiast nie wie czy będzie wyłączony z sieci, na jak długo i kiedy. Czy tak będzie i w tym roku?

— Chyba nie. Na ostatniej naradzie w Państwowej Dyspozycji Mocy w Warszawie poinformowano nas, iż opracowywane jest nowe zarządzenie w tej sprawie. Ma być zmieniony sposób powiadamiania odbiorców. Trudno mi mówić o szczegółach, które znane będą, gdy ukaże się odpowiednie zarządzenie premiera. Poza tym warto wspomnieć o jeszcze jednej dyskusyjowanej w Warszawie koncepcji. Chodzi o sposób wyłączania prądu. Wyłączałoby się powiedzmy na trzy minuty, następnie podawało z powrotem energię na kilka minut, a później — wyłączało już na pla-

nowanych kilka godzin. Te trzy minuty byłyby zapowiedzią, że nastąpi wyłączenie. W ciągu następnych kilku minut ludzie zdążyliby wyjść z wind, przygotować się w gospodarstwie itp.

— Pomysł znakomity. Lecz co będzie, jeżeli nie zostanie zaakceptowany w Warszawie? Czy istnieje możliwość wprowadzenia go na przykład tylko w naszym województwie?

— Przedstawiliśmy taki projekt władzom wojewódzkim. Trzeba jednak pamiętać, że jego realizacja jest ogromnie pracochłonna. Ktoś to przecież musi włączyć i

na pewno powinniśmy uniknąć do wyłączenia szpitali, przepompowni, ciepłowni...

— Sieć jest tak ustawiona, aby szpitali nie pozbawiać prądu w żadnym wypadku. Pomijamy oczywiście awarie. W takim jednak przypadku szpital — w świetle obowiązujących przepisów — musi mieć w rezerwie własne źródło energii, podobnie zresztą jak wiele innych instytucji, które nie mogą zostać bez elektryczności z różnych względów, choćby wodociągów. W tym roku przeprowadziliśmy już dwie kontrole w tych zakładach, które zobowiązane są do posiada-

ciach, to największe możliwości ma oczywiście przemysł, który zużywa ponad 80 procent energii. Mamy w województwie 150 tysięcy odbiorców (odbiorca w naszym rozumieniu to licznik), z tego 650 przemysłowych. Gdybyśmy mieli któregoś z nich pochwalić, to ZG „Konrad”, który prowadzi wzorową gospodarkę energetyczną. Dużo gorzej jest natomiast u odbiorców mniejszych: w handlu, budownictwie, rolnictwie, spółdzielczości, gdzie bardzo często zużywa się prąd na jałowe biegi maszyn, zbędne oświetlenie... Chociaż globalnie poprawa jest wyraźna. Dla przykładu: w latach 1965—77 zużycie energii rosło co roku o 6 procent, zaś od dwóch lat rośnie zaledwie o dwa procenty.

— Dużo gorzej jest z dyscypliną przestrzegania ograniczeń w przemyśle. W ubiegłym roku przeprowadziliśmy 800 wyrównawczych kontroli i ponad 10 procent z nich wykazało niezastosowanie się do zakładu pracy do tego nakazu. Zmusza to nas do obejmowania wyłączeniami następnej grupy odbiorców, bo musimy określić moc zdjąć z sieci. Przy okazji chciałbym wspomnieć o sprawie najbardziej nas niepokojącej, tj. o elektrociepłowniach. Posiadają je kopalnie „Lubin” i „Polkowice”, obie huty, a także cukrownie w Głogowie i Jaworze. Wielkość zainstalowanej w nich mocy sięga prawie stu megawatów. To jest sporo — prawie piąta część mocy potrzebnej województwu! Byłoby znakomicie, gdybyśmy uzyskiwali od nich przynajmniej połowę zainstalowanej mocy. Tymczasem uzyskujemy jedną piątą, maksymalnie jedną czwartą. Przyczyna prozaiczna — niesprawne urządzenia. Nie ma kto ich remontować.

— Cały czas mówimy o wyłączeniach, ograniczeniach, kontrolach. A przecież nie na tym polega główne zadanie Zakładu Energetycznego...

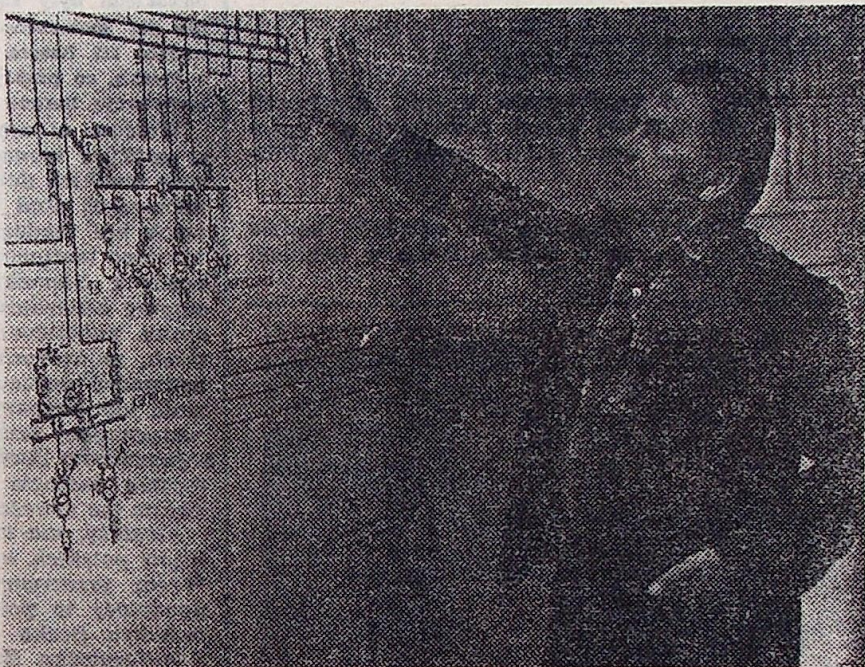
— Oczywiście. Naszym podstawowym zadaniem jest przesył, rozdziel i sprzedaż energii elektrycznej. Aby temu podoląć, zatrudniamy 700 pracowników, którzy opiekują się prawie siedmioma tysiącami kilometrów kabli wszystkich napięć, półtora tysiącem stacji transformatorowych, 18 stacjami zasilającymi i trzema głównymi węzłami energetycznymi. Na każdego naszego pracownika przypada majątek trwały prawie trzy milionowej wartości! Nie wiem, który zakład mógłby się pochwalić podobnym wskaźnikiem. A gdybyśmy do tego dodali sprzedę — miliard trzysta milionów w tegorocznym roku za energię elektryczną...

— 2 września energetycy będą obchodzić swoje tradycyjne święto. Czego życzyć z tej okazji?

— Mniej telefonów. Bo jak ludzie nie dzwonią to znaczy, że jest dobrze, że nie ma ograniczeń, wyłączeń i awarii. I wszyscy byłibyśmy wtedy zadowoleni.

— Dziękuję za rozmowę.

PRZED SZCZYTEM



Z CZESŁAWEM BEKASEM — głównym inżynierem Zakładu Energetycznego w Legnicy rozmawia KRZYSZTOF DĘBEK.

wyłączać, trzeba ludzi, których odciągnąć musielibyśmy od innych robót...

— Wydaje się jednak, że mimo wszelkich trudności system informowania o mających nastąpić wyłączeniach musi ulec radykalnej poprawie. Projekt ostrzegania mieszkańców jest tylko jednym z wielu potrzebnych tego rodzaju przedsięwzięć. Wystarczy wspomnieć tu o stratach, na jakie narażone są piekarnie, zlewnie mleka, garbarnie i inne zakłady, gdzie cykl produkcyjny nie może być nagle przerywany. Ich kierownicy muszą odpowiednio wcześniej wiedzieć, w jakich godzinach będą bez prądu. Powinniśmy dążyć do tego, aby nagle wyłączenia były ograniczone do absolutnego minimum — do sytuacji awaryjnych. Druga sprawa, której

nia własnych źródeł energii. Wniosek z tych kontroli jest jeden — trzeba natychmiast poważnie zająć się tymi urządzeniami. Bo jest bardzo źle. Najgorzej zaś — w szpitalach... Większość agregatów prądotwórczych albo jest niesprawna, albo bez obsługi. Złożyliśmy odpowiedni raport wojewódzie. Nie pozbawimy też prądu centralnych ciepłowni, a co do małych kotłowni, to będziemy się starali, aby czas wyłączenia nie przekraczał dwóch godzin, co przy właściwej obsłudze kotłów nie powinno spowodować spadku temperatury w mieszkaniach.

— Deficyt energii w kraju stwarza konieczność jej oszczędzania, a także dyscypliny odbiorców przy wprowadzaniu ograniczeń. Jak wyglądają te sprawy w Legnickim?

— Skoro mowa o oszczędności



Dobrze, że zabrał?

Jadąc autobusem na trasie Budziszów — Jawor o godz. 17.31 dnia 5.VIII br. (nr autobusu LGO 609A) spotkałam się z takim oto przypadkiem:

Prosiłam kierowcę, aby zabrał mnie z wózkiem dziecięcym. Po wielkiej prośbie kierowca zdecydował się nas zabrać (choć w auto-

busie były tylko trzy osoby). O ile mi wiadomo kierowca ma prawo zabrać pasażera z bagażem. Płacąc kierowcy za wózek prosiłam go o pokwitowanie, ale powiedział, że nie da; chciałam znać powód ale kierowca powiedział, że bym się cieszyła, że mnie zabrał. Jeżeli ktoś nie wierzy, mam na to kilku świadków.

ZOFIA L.
Mierzyce
(nazwisko i adres znane redakcji)

Gdzie dobre imię firmy?

13 sierpnia br. o godz. 16.30 wszedłem do „Orbitu” przy ul. Wrocławskiej w Legnicy, aby kupić w kasie walutowej bułgarskie środki płatnicze. Przede-

mną stało około 6—7 osób, za mną — dwie. Kolejka posuwała się bardzo wolno, ponieważ młoda kasjerka w czerwonej sukni (niestety, nazwiska nigdzie nie zauważyłem) trzykrotnie wychodziła „na chwilę” z kasy. O godz. 17 — bo do tej godziny kasa jest czynna — kasjerka oświadczyła, że obsłuży jeszcze tylko jedną osobę, bo za pracę po godz. 17 jej nie płać. Do załatwienia pozostały 4 osoby, które grzecznie prosiły o sprzedaż waluty, tłumacząc m. in., że w tym dniu wyjeżdżają z Legnicy.

Obok, w kasie biletowej, zostały do załatwienia 3 osoby (jedna z małym dzieckiem), które również nie zostały obsłużone przez pracującą tam starszą kasjerkę, która, aby pozbyć się zainteresowanych, po prostu wyszła. Za jej przykładem poszła „nasza” kasjerka.

Niezadowoleni klienci czekali do godz. 17.20 w nadziei, że może u pań tych obudzi się sumienie i poczucie odpowiedzialności za dobre imię firmy, w której pracują. Nic z tego. Natomiast jedna z ich koleżanek zwróciła się do nas mówiąc, że w tej chwili otwierają sejfy i będą liczyć pieniądze, a w przypadku jakiegos braku wezwą milicję i możemy być posądzeni o kradzież.

Ponieważ nie było kierownika, a adres bądź telefon dyrekcji wraz z książką życzeń i zażalen były niedostępne, zmuszony zostałem do napisania o traktowaniu klienta w legnickim „Orbitu” do Waszego tygodnika — ku przestrodze innym potencjalnym klientom „Orbitu”.

(nazwisko i adres znane redakcji)

W DZIEŃ — WALKA NOCĄ — MARSZ

KIEDY 28 kwietnia 1939 roku Niemcy zerwali pakt o nieagresji z Polską, większość Polaków zaczęła zdawać sobie sprawę, że wojna jest nieunikniona. Ale ówczesny rząd nie doceniał niebezpieczeństwa, jakie groziło krajowi ze strony faszyzmu hitlerowskiego... Jak wyglądały ostatnie dni przed wybuchem wojny wspomina MICHAŁ CZUPIŃSKI, były szef kancelarii batalionu piechoty 50 pułku 27 dywizji kowelskiej:

— Życie na tzw. kresach płynęło spokojnie. Czuliśmy się w tym zakątku bezpiecznie i właściwie nikt nie wierzył w możliwość wybuchu wojny. Rozumowano tak: za nami stoją Anglia i Francja, Hitler nie odważy się nas ruszyć, a nawet jeżeli wypowie wojnę, to ją szybko przegra. W takich właśnie nastrojach rozpoczęła się sierpniowa mobilizacja. Na razie powoływano do wojska rezerwistów, więc ludzono się, że to manewry... W koszarach czuło się jednak wojnę. Ale żaden z nas nawet w najgorszych snach nie myślał o takim zakończeniu.

Mobilizacja przebiegała sprawnie. Otrzymaliśmy wyposażenie i środki transportu — konie i wozy... Kowół opuściliśmy 18 sierpnia. Po kilku dniach podróży wyładowaliśmy się w Złotnikach Kujawskich. Stamtąd pomaszerowaliśmy do Borów Tucholskich, w rejon Chojnic. Tutaj nikt nie miał wątpliwości, że Hitler wypowie wojnę. Pytano nas: Jak będzie? Odpowiadaliśmy: Wygramy! Bałem się tego od czasu Z przodu Niemcy, z tyłu też. Oj, będzie ciężko! — myślałem.

W Borach usłyszałem pierwszy raz o V kolumnie. Koledzy z Korpusu Ochrony Pogranicza opowiadali o prowokacjach i dywersantach. Opowiesi te i własne doświadczenia ze szpiegami (złapaliśmy kiedyś mężczyznę w polskim mundurze, który miał wstyżać pod pseudonimem płaszcza legitymację NSDAP), potęgowały atmosferę napięcia. Dlatego też z radością przyjęliśmy dekret o powszechnej mobilizacji. Wraz z jego ogłoszeniem kończył się okres wyczekiwania. Miała się zacząć wojna. Liczyliśmy, że będzie to wojna krótką, gdyż sojusznicy szybko pokonają Niemców.

31 sierpnia, tuż przed północą wrócił z odprawy u dowódcy dywizji — gen. Drapelli — dowódca batalionu i kazał mi rozpakować skrzynię z napisem „sprzęt pomiarowy”. Były w nich... karabiny przeciwpancerne. Później mieliśmy okazję się przekonać, że jest to dobra broń, tylko nie mieliśmy do niej wystarczającej ilości amunicji — było jej za mało. Jeden karabin przypadł na kompanię.

Nasza dywizja miała pójść z odsieczą załozce Westerplatte. Rozkaz przyszedł 1 września wieczorem. Wojna już trwała, a my dopiero mieliśmy wyruszyć. Po całonocnym marszu doszliśmy do stacji Franciszkowo. Nie skończyliśmy się załadowywać do pociągu, gdy zaskoczyli nas Niemcy. Odparliśmy ich, ale jazda do Gdańska była już niemożliwa. Zaczęliśmy odwrót. Był to odwrót w walce, utrudniony przez brak łączności. Telefoniczna była zerwana, a radiowej nie posiadaliśmy. Nie mieliśmy też map Borów Tucholskich, ponieważ wyznaczono nas do walki w Gdańsku. Dodatkowym kłopotem były tabory. Wozy z waskimi kołami, o metalowych obrotach zapadły się w błach. We znaki dawał się też upał. Z kalkunastokilogramowym ciężarem na plecach w taki skwar niełatwo maszerować. Ale o tym nie było czasu myśleć. Jak nie naloż, to walka. I tak bez przerwy.

Pod Świekatowem zatrzymaliśmy się. Był 3 września. Zorganizowaliśmy obronę i czekamy. Wreszcie — jada. Widziałem jak krzyż na burcie czołgu z każdą chwilą rośnie. Zaszło mi w gardle. Po plecach przebiegły ciarki. Wyciągnąłem zawleczkę granatu... Czekamy na komendę... Czołg rośnie w oczach, jest na odległość rzutu. Ognia! Nasze pociski rwą się przed czołgami. Wreszcie jest, trafiony. Ale pozostałe jada... Ktoś nie wytrzymał, rzucił karabin i zaczął uciekać. Rzucam ostatni granat, teraz pozostał mi tylko mauzer... Nagle czołg zawracają. Kilka z nich płonie, to nasze działka je

zatrzymały. Radość ze zwycięstwa jest krótka. Nadlatują samoloty. Wycofujemy się, i tak już będzie do końca. Niektórzy tego nie wytrzymują. Rzucają broń — nie chcą walczyć. Każdy ma już dość tego „korytarza”. Myślimy, że na innych odcinkach bronią się i biją Niemców, tylko tu jest tak źle. (O tym, że 3 września przelamany został nasz front na wszystkich liniach, dowiedziałem się dopiero w niewoli).

Odwrót trwa. Widzimy uciekającą konnicę. Mijamy tłumy cywili. Razem uciekamy przed bombami... Jesteśmy bezsilni. Do dziś widzę żołnierza strzelającego do samolotu z... karabinu, jakby to mogło dać jakkolwiek ochronę i ratunek.

Przy wyjściu z „korytarza” spotykamy inne rozbite jednostki. Tutaj nasz batalion traci kontakt z resztą dywizji, która stoczy jeszcze bitwę nad Bzurą. Ale to będzie później. Na razie jest 4 czy 5 września. Początek kampanii, a już nie ma jednolitego dowództwa. Każdy walczy na własną rękę. Tylko czasem, jak właśnie tu, gdzie kończy się wąskie gardło między Rzeszą a Prusami, nieznanym mi z nazwiska dowódca 35 pułku piechoty organizuje obronę. Nasz batalion się przyłącza.

O świcie nad nasze stanowiska przylatuje niemiecki samolot zwadrowcy. Strzelamy do niego z karabinów maszynowych, bo innych — odpowiednich nie mamy. Samolot leci nisko, widzimy więc jak pociski z naszych kaemów rwą się o jego burty, nie robiąc mu szkody. Znow straszna bezsilność. Bombowce masakrują. Gdy po naloce podniosłem głowę, pole zasłane było trupami ludzkimi i końskimi, to było straszne! Walczymy dalej. Niemcy nie mogą przełamać naszego oporu, obchodzą nas z flanki. Jesteśmy okrażeni. Teraz znow każdy oddział wycofuje się na własną rękę. Nikt z nas nie wie, jaka jest sytuacja kilkadziesiąt kilometrów dalej, a tym bardziej w całym kraju. Absolutny brak łączności. Idziemy tak już trzeci dzień. Wierzymy, że gdzieś jest jeszcze broń, że walczą.

W czasie jednej z potyczek zostałem ogłuszony. Gdy się ocknąłem, nikogo już nie było. Nie wiedziałem gdzie iść, co robić. Kiedy wyszedłem z lasu, zobaczyłem wiew. Na polu chłopcy zbierali ziemniaki. Gdy mnie ujrzeli, przetrzasnęli. Powiedzieli: wojna się skończyła.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Warszawa skapituluje lada dzień. Rzućcie karabin i tylko z granatami i jednym visem poszedłem dalej. Dotarłem znow do jakiejś wsi...

Zatrzymał mnie okrzyk: Halt! Za chwilę było przy mnie chyba pięciu Niemców. Rozbroili mnie i zawieźli do miejscowego więzienia. Było w nim już kilku żołnierzy, niektórzy strasznie pobici. Potem zawieźli nas do Terespoła Pomorskiego do obozu jenieckiego... Gdy przekroczyłem bramę obozu, myślałem, podobnie jak wszyscy, że będę tu tylko do Świąt Wielkanocnych, bo właśnie wtedy rozpoczęła ofensywę sojusznicy...

Pierwsze rozrachunki z Wrześniem zaczęliśmy w obozie. Wciąż na usta cisnęło się nam pytanie: Dlaczego przegraliśmy? Przypominały nam się sytuacje, gdy chwytaliśmy dywersantów... Wypominaliśmy oficerom legionowym hasło: „Silni, zwarci, gotowi”. Pytaliśmy gdzie były te nasze wspańskie samoloty, gdy junkersy zrzucały na nas bomby? Winiliśmy sztab generalny, ale nadal nie zdawaliśmy sobie sprawy z potęgi Niemiec. Dopiero jak przegrała Francja zrozumieliśmy, że tej wojny nie mogliśmy wygrać. Nie docenialiśmy broni pancernej. Wierzyliśmy w piechotę i kawalerię i co się okazało? Nie nadążaliśmy za zmotoryzowanymi kolumnami nieprzyjaciela.

TERAZ po latach stwierdzam, że kampania wrześniowa uradowała przez zdecydowane przeciwstawienie się Niemcom, nasz honor narodowy. Była to klęska militarna, ale nie załamała ducha w narodzie. Biorąc pod uwagę technikę militarną Niemiec i fakt, jak szybko skapitulowała silna Francja, tym większe słowa uznania należą się żołnierzom Września, którzy maszerując w nocy, a w dzień walcząc, bronili swej Ojczyzny 35 dni.

Napoleon mawiał: Pułk, który stracił swego orla, stracił wszystko. W czasie Września straciliśmy tylko jeden sztandar. To też ma swoją wymowę...

Wspomnienia spisał:

ZBIGNIEW KRUPA

Wrzesień 1939

Nigdy więcej!

1 września mija 40 rocznica agresji faszystowskich Niemiec na Polskę. Data ta została na zawsze zapisana w historii ludzkości jako początek strasznego kataklizmu, który wstrząsnął całym światem i pochłonął miliony istnień. Wrzesień dla nas Polaków — to tragicznie nierówna, a jakże bohater-ska walka żołnierza, walka społeczeństwa w obronie zagrożonej niepodległości.

1 września 1939 r. obudził nas wczesnym rankiem łoskot silników samolotowych, którym sekundowały eksplozje bomb spadających na nasze miasta i wsie. O tej samej porze pancerne kolumny Hitlera wtargnęły na naszą ziemię z trzech stron — od zachodu, południa i północy. Bez wypowiedzenia wojny padliśmy ofiarą brutalnej agresji ze strony wielokroć potężniejszego wroga. Rozpoczęła się II wojna światowa. Stopniowo objęła ona 61 państw, 110 milionów osób zostało powołanych pod broń, 32 miliony (nie licząc obozów koncentracyjnych) zginęło, około 50 milionów odniosło rany.

Naród polski nigdy na przestrzeni całej 1000-letniej historii nie przeżył równie tragicznych wydarzeń. Wskutek działań wojennych, a następnie ponurej okupacji, zginęło ponad 6 milionów Polaków. Polska straciła 220 osób na 1000 mieszkańców. Co piąty człowiek w Polsce zginął w tej wojnie. Tylko w Warszawie ofiarą hitlerowskiej eksterminacji padło 700 tysięcy osób i 200 tysięcy ludności przesiedlonej do Warszawy w czasie wojny.

Straty materialne Polski wyniosły 258 miliardów złotych w relacji z 1938 r. Zniszczono przeszło trzecią część naszego przemysłu i rolnictwa, blisko 1/3 domów mieszkalnych, połowę urządzeń komunikacyjnych i transportowych, przeszło połowę urządzeń służby zdrowia, 60 procent szkół i instytucji naukowych. Żadna jednak statystyka nie jest w stanie ująć i ukazać bezmiaru cierpień ludzi w obozach śmierci, w więzieniach i gettach, w czasie masowych wysiedleń.

Obszernie opisano tułaczy szlak tysięcy żołnierzy rozbitej armii wrześniowej poszukujących pod wieloma szerokościami geograficznymi szans odwetu na wrogu. Pokonując liczne przeszkody i przezierając się przez wiele granic z bronią w ręku, udawadniali oni światu, że „Jeszcze Polska nie zginęła”. Byli wszędzie: w bitwie o Narvik, na polach Alzacji, Lotaryngii, pod niebem Anglii, na morzach i oceanach, w Tobruku, pod Monte Cassino, Falaise. Chcieli wrócić zwycięsko do kraju, żeby, jak to pięknie napisał Władysław Broniewski: „Mocno zadudnił na świętym warszawskim bruku gwóździ wyszczerbiony w Narviku, obcas latany w Tobruku”.

Byliśmy także na tym najważniejszym — zwycięskim szlaku wiodącym spod Lenino do Berlina.

Ta patriotyczna droga — długa i trudna, utrwalaona jest w naszej historii, w nazwach wielkich bitew i miejsc walki, wyrznięta na tablicach Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Po to — byśmy nigdy nie zapomnieli czym może być dla narodu koszmar wojny.

FRANCISZEK MAZIAK

KONKRETY ● 5

PROBY 79 LITERACKIE

REDAGUJE RYSZARD ADAMÓW

UWAGA! Kolejne spotkanie z redaktorem „Prób Literackich” odbędzie się w najbliższy wtorek, 4 bm. o godz. 18 w sali konferencyjnej „Konkretów” przy pl. Chopina 2, IV p. Prócz stałych autorów zapraszamy wszystkich chętnych do współpracy z tą kolumną. Mile widziana będzie nie tylko poezja, lecz także proza.

GRAŻYNA MAZIUK



Otwieram ci kształt przyjaźni
gniazda uplecionego z żył
w chwili naszego poczęcia

Otwieram ci tę
bezgraniczność słów
których nie mam prawa
zamknąć w przedmiot

Oto jest ta przyjaźń
której nie mogę
ureczywistnić
i ból zrodzony bez bólu
zastawione sidła
wciąż puste gniazdo

ELŻBIETA MAKOWSKA

PORTRET

Jeszcze nic o mnie nie wiesz
a już snujesz marzenia
w myślach rysujesz
portret wyobraźni
i bardzo chciałbyś żebym
była rzeczywistością

Jeszcze nic o mnie nie wiesz
a już nazywasz po imieniu
dotykasz rzeczy które bym nosiła
i pragniesz żebym stała się teraźniejszością

Jeszcze nic o mnie nie wiesz
a już kwiatami obsypujesz
portretowe włosy
(przychodzisz codziennie na ulicę Zieloną
i czekasz chcąc się przekonać
czy jestem choć kroplę podobną do niej).

WŁODZIMIERZ KALSKI

FRASZKA

Wiersz leżał

w pokoju

na stole

pośród innych szpargałów

jak spieszący budzik

brudna szklanka

czy imienna

pieczętka

autora.

Wiersz leżał

w nieładzie

wiatr

przez otwarte okno

i uchylone drzwi

strącał

jakąś literę

czy wyraz

czy strofkę

nawet

całe zdarzenie

leżały

wszędzie

poezja

była w pokoju.

Autor zbierał

to wszystko

przypinał długopisem

w kratkowanym

zeszycie.

JANUSZ KAMIŃSKI



Lubię czasami tańczyć z sobą
I gryźć orzechy w ciemności
Lubię niekiedy chleb z solą
I gwizd na stacji ubogi

Lubię wycierać kurz
Z obłoków
I wstawać z rana
Lubię czasami iść donikąd
I wracać skąd się nie wraca

MARIOLA LEWICKA



Biegnę do ciebie w ten dzień wiosenny
deszczem marcowym na szybach okien,
promieniem słońca, wróblą świergotem.
Bezczmurna płynę w twoje ramiona
pękiem pierwiosnków gdzieś na straganie,
podmuchem wiatru w nagich gałęziach,
listopadowym liściem zbłąkanym.
Może odtrącis, może przygarniesz
tej wiosny rąbek, wiersza urywek,
co się ociera o twój płaszcz szary,
kiedy zziębnięty do domu idziesz.

ANDRZEJ A. KISIEL

RZĘKA UJARZMIONA

Dostojność
Nad brzegami zieleni
Monotonia bólu
aż do głębi dna
kamieni

Pokorna
Płynie niepewnie
Praśladami
Oczekując
Jak człowiek skazany
bez wyroku
Na powstanie z dna

RYSZARD SAWICKI



Jaskółko niebieskopióra
z prośbą o litość w konających
oczach,

ofiara dziecinnego mordu.
Ogniem węgla rozświetliłaś
nasycony okrucieństwem mrok.
Pozwoliłaś
w dobre życie postawić pierwszy
krok.

Z tobą pogrzebałem w mogile
na skrzydłach zakrzepłą krew,
czarną jak wyrządzone zło —
ciągnący na mordercy grzech.
W spojrzeniu
w którym nie czaiły się
ani wyrzut, ani złość
znalazłem
ból błagalny prośby o litość.

WIESŁAW A. STĘPNIAK STARE KOBIETY

w włosach znoszą popiół
ze trudno odkopać dawny kolor
w oczach łni na pozór dym po ogniu
wygasłym kiedy znowu z mroku
nikłego

rozpalają świt śpiącym pod
dzwonkiem

budzika

w doopisie dłuta płynnie znikają

nieuchwytnie
legendzie czy historii załamują ręce
błogosławiąc synom
gladiatorom na włóczni odchodzącym
wiecznie

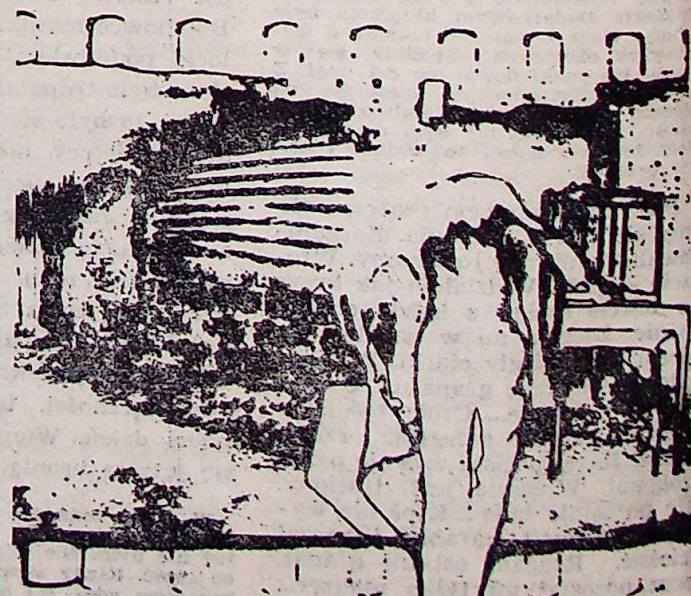
teraz
dom rozwalony pośpiechem
rękami ich uwydatnia dłonie
spracowane

KRYSTYNA FRYDRYCHOWICZ



(Wspomnienie z Gross-Rossen)
Stąpam cicho po kościach spalonych
mych ojców

pod nogami mam popiół.
Obok mnie śmierć idzie jak róża bez kolców
i wskazuje mi drogę do komnat tych cieni,
do tych świątyń, gdzie kości o kości się mienią...
Czy wiesz, co to groza błyskawic?
Czy znasz ten piekielny smak ognia?
Czy wiesz, co to znaczy umierać,
gdy śmierć widzisz przed sobą powolną?
Pod nogami mam popiół
i depezę po kościach spalonych mych ojców.
Kłękam i całuję posadzkę Świątyni,
ze mną śmierć składa hołd — jak róża bez kolców...



(Ciąg dalszy ze str. 1)

M

EDYTUJE sobie po cichutku, jakby tu sprawę Wiśniewskiemu wytłumaczyć. Tak bez owijania w w przysłowiową bawełnę.

— Inny też się pralki poprzydzielali — ciągnie Wiśniewski — a mnie co?

— Jesteście bardzo dobrym pracownikiem — zaczyna sekretarz — chcielibyśmy aby wszyscy tak pracowali...

— Skoro jestem bardzo dobry, to trzeba było mi pralkę dać! Skoroście pralki nie przydzielili to znaczy że jestem zły. A jak jestem zły to mnie z roboty wywalicie i po krzyku!

Czesław Mularski, I sekretarz KZ PZPR, jest w kłopotcie. Pralkę dostał dwadzieścia. Załogi w kopalni „Lubin” — blisko pięć tysięcy. Takich bardzo dobrych, jak Wiśniewski, co najmniej dwa tysiące. No, powiedzmy, tysiąc! Dwie setne pralki na łebka... Jedynie można losować lub przydzielić na oddział po jednej i niech się martwi kolektyw oddziałowy... Taki sam kłopot jest z maszynami do szycia. Przyszło dziesięć talonów. Chętnych dziesięć razy więcej... Z telewizorami „Polkolor” po 46 tysięcy nie jest źle. Telewizorów trzydzieści, chętnych — o kilku tylko więcej.

Górnicy z ZG „Lubin” powinni być szczególnie satysfakcjonowani za swoją robotę. Wykonali z niewielką nadwyżką zadania wydobywcze pierwszego kwartału, przekroczyli znacznie plan drugiego, a podjęte dla uczczenia 35-lecia Ojczyzny zobowiązania — 35 tysięcy ton rudy ponad plan — wypełnią całkowicie do końca sierpnia.

Zresztą te talony to nie jedyna satysfakcja. Oni potrzebują solidnie zorganizowanego wypoczynku, przyzwoitego hotelu robotniczego, w którym (czekając na mieszkania) mieszkają dwa, a czasem i trzy lata...

— Już to mówiono wiele razy na różnych naradach, ale najprawdziwszą prawdą jest to, że dobry pracownik to pracownik przywiązany do zakładu, to pracownik zawołany!

Czesław Mularski ma dzisiaj (w dniu naszej wizyty) zmęczone oczy. Zmęczone mimo zaledwie trzydziestu kilku lat. Rano wrócił z podróży do Dąbek. Od 1975 r. wlokła się tam budowa domu czasowego dla załogi. Generalnym wykonawcą jest Lubinśkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, ale gdyby zdać się tylko na papierki umów, to kto wie, w którym roku... LPBP „podzłeciło” budowę Koszalińskiemu Kombinatowi Budowlanemu, który ostatnio ze zrozumiałych względów zajął się prawie wyłącznie budownictwem mieszkaniowym. Wiadomo, bliższa koszula ciału... A dom w Dąbkach to nie bagatela — 319 miejsc w turnusie! Wybrał się więc parę razy sekretarz z wizytą w Koszalińskie. Efekt tych wizyt jest zaskakujący. Było na ten rok prawie pięć milionów przerobu, a kto wie, czy nie uda się zrobić za osiem.

— I to jest nasza robota — mówi Mularski, ale nie kończy, bo

dzwoni telefon. Głośny, z teleszafy, więc można podsłuchać.

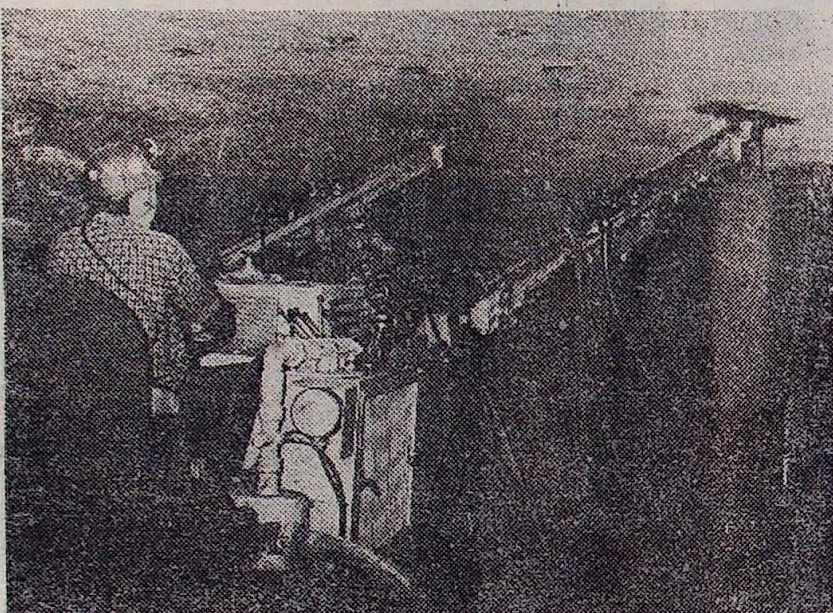
— Sekretarzu, to zebranie — mówi ktoś z rejonu szybów wschodnich będzie dwudziestego czwartego. Prosimy o prelegenta, najlepiej z aktualną tematyką międzynarodową. Niech przyjdzie też fotograf, to zrobi zdjęcia nowo wstępującym...

Organizacja partyjna w ZG „Lubin” liczy blisko 1200 osób i należy do największych w zagłębiu międzygórskim. Nieustanny wzrost szeregów partyjnych cieszy sekretarza, który uznaje to za dowód rosnącego autorytetu partii wśród załogi.

przewidywanie tąpnięć, są specjalne sygnalizatory... ale jakże często zawodzą. Ktoś powiedziałby: to dlaczego nie wierzą tych długich otworów? Otóż nie ma maszyna, a przynajmniej jest ich stanowczo za mało! Co tu mówić o maszynach, skoro na początku roku brakowało obudowy kotłowej, koronek i żerdzi wiertniczych do otworów zawalowych? Nadal jest gorzej niż źle z węzłami hydraulicznymi...

Wypadkom wydano nareszcie zdecydowaną wojnę. Temat rozpatrywano wielokrotnie nie tylko w ramach lubińskiej i zakładowej organizacji partyjnej. Przy ministerstwie powstał zespół do spraw łap. Tematem zajęli się naukowcy.

Zresztą w samej kopalni dykcja, współpracując koncepcyjnie z



Fot. Krzysztof Raczkowiak

NIE MA SPRAW BŁAHYCH

Wiele trudnych spraw załoga tej kopalni rozważa wspólnie z Egzekutywą Komitetu Miejskiego. Do takich zalicza się na pewno problem bezpieczeństwa pracy. Wypadków nigdy nie jest w sam raz. Choćby był tylko jeden, to i tak o jeden za dużo. Do jedynki jest jednak w całym kombinacie bardzo daleko. Kiedyś, przed laty, o tąpnięciach na „Lubinie” prawie się nie słyszało. Teraz są prawdziwą zimą. Maszyny są wyeksploatowane, duże partie złoża po wybraniu spowodowały szereg naprężeń górotworu — skał zalegających nad złożem. Gwałtowne, niekontrolowane rozprężenie to już katastrofa: następuje wyrzut skał i gazów. Jeżeli w pobliżu znaleźliby się ludzie... Sposób jest. Otóż trzeba wiercić otwory wyprzedzające, długie — nawet 30 metrów — i odpalać w nich niewielkie ładunki odprężające. Ponadto należałoby wiercić dłuższe otwory zawalowe — strop na wyeksploatowanej przestrzeni górnicy zawalają. Oczywiście, jest wiele sposobów na

organizacją partyjną (a współpracą jest bardzo dobra — mówi sekretarz) zmieniać plan pracy, zakłócając trochę cykle wydobywcze. Strzela się teraz przodki grupowo, wyczekując potem cztery do ośmiu godzin na ewentualny zawal czy tąpnięcie. Pozornie zmniejsza to efektywny czas pracy w przodku, ale górnicy nie stoją przez te kilka godzin z założonymi rękami. Pod ziemią roboty nie przerobisz — powiadają starzy robotnicy. Sprawy BHP są rozważane osobno na każdej OOP. Kto zna lepiej własne podwórko, jeśli nie gospodarz?

Załoga przestała się też cackać z bumelantami. Nie przejmowali się trudną sytuacją na tak zwanym rynku pracy. Jeżeli w analogicznym okresie roku ubiegłego nie było wypowiedzeń, to w tym roku zanotowaliśmy ich dwadzieścia sześć. Dyscyplinarek urało z siedmiu do 68. Za to wypowiedzenia złożone w naszym dziale kadr zmalały ze 113 do osiemdziesięciu siedmiu. Ilość samowolnych porzuceń pracy zmalała ze 147 do czterdziestu sześciu. Zmala-

ła również absencja. Surowe potraktowanie bumelantów opłaciło się. Świadczy o tym wykonywanie zadań.

Nasze produkcyjno-dyscyplinarne dywagacje przerywa, wchodząc z plikami dokumentów, szef pięciu hoteli pracowniczych — Leszek Terlecki. Hotele pracownicze ZG „Lubin” zmieniają oblicze. Jeszcze przed kilkoma laty wołali mieszkańcy dziennikarzy, by pokazać tu i ówdzie spacerującą w zakamarkach... pluskwy. Mimo że to dwudziesty wiek, spali górnicy na żelaznych łóżkach.

— Postanowiliśmy to zmienić — powiada sekretarz — jesteśmy przekonani, że górnik nie wejdzie do swojego hotelowego pokoju w zabłoconych butach i nie zdepta eleganckiego dywanu. On musi wiedzieć, że traktujemy go serio, jak człowieka kulturalnego. Niech ma, jak u siebie w domu, albo nawet lepiej — tapczan, dywan, elegancką szafę, lodówkę, telewizor!

Teraz hotele przebudowuje się. Wyposaża. Jakim sposobem, skoro księgowi ustalili osobodniówkę hotelową na 35 złotych, a tu trzeba samego sprzętu kupić za trzy miliony? Na zakup niektórych przedmiotów musi zezwolić wojewoda. Łatwo mówić „zezwoić”, skoro wojewoda do końca roku ma jeszcze limitu na jakieś — właśnie — trzy miliony...

Kto szuka, ten znajdzie... Ktoś z fabryk meblowych miał nie nadające się do handlu szafy od segmentów. Gorzej jest z lodówkami... chociaż z drugiej strony wiadomo, że zalegają sklepy i magazyny. Może należałoby uchylić zakaz sprzedaży instytucjom tych artykułów których na rynku pełno?

Terlecki przegląda z sekretarzem zestawienie potrzebnych materiałów. Potrzebnych do doprowadzenia hoteli na wysoki, godny ciężko pracującego górnika, polysk. Ponad 1200 metrów płytek ceramicznych, 3,5 tysiąca metrów kwadratowych wykładziny podłogowej, 6,5 tony cementu, trzy tony lepiaku... Razem półtora miliona złotych. Najgorzej jest ze szkłem. Trzeba szklić, a nie ma czym...

— Przejdźmy się na teren przychodni przyzakładowej — zaprasza Czesław Mularski. — Budowa ciągnęła się chyba od 74 roku. Teraz już czekamy na wprowadzenie się służby zdrowia. Nasi pracownicy będą mogli tu na miejscu skorzystać z wszelkich badań i z pomocy wielu specjalistów. Z przychodni idziemy jeszcze na butelkę „głogowianki” do wspaniałej stolówki i rozmawiamy o remoncie łaźni na szybach wschodnich, o rozbudowie ośrodka wypoczynkowego w Wojnowie, mówimy o oszczędności energii: 0,8 kWh na tonę urobku...

SAMI tu, w Komitecie Zakładowym — mówi sekretarz — tej całej robocie byśmy nie poradzili. Zresztą ileż to jeszcze zostało spraw do załatwienia... Nawet nie można ich poklasyfikować na ważniejsze i na błahe... Zresztą w naszej robocie błałych spraw nie ma!

ZBIGNIEW JANISZEWSKI



Jeszcze w przeddzień rozpoczęcia roku szkolnego w kuchni legnickiej „7” pracowali murarze.



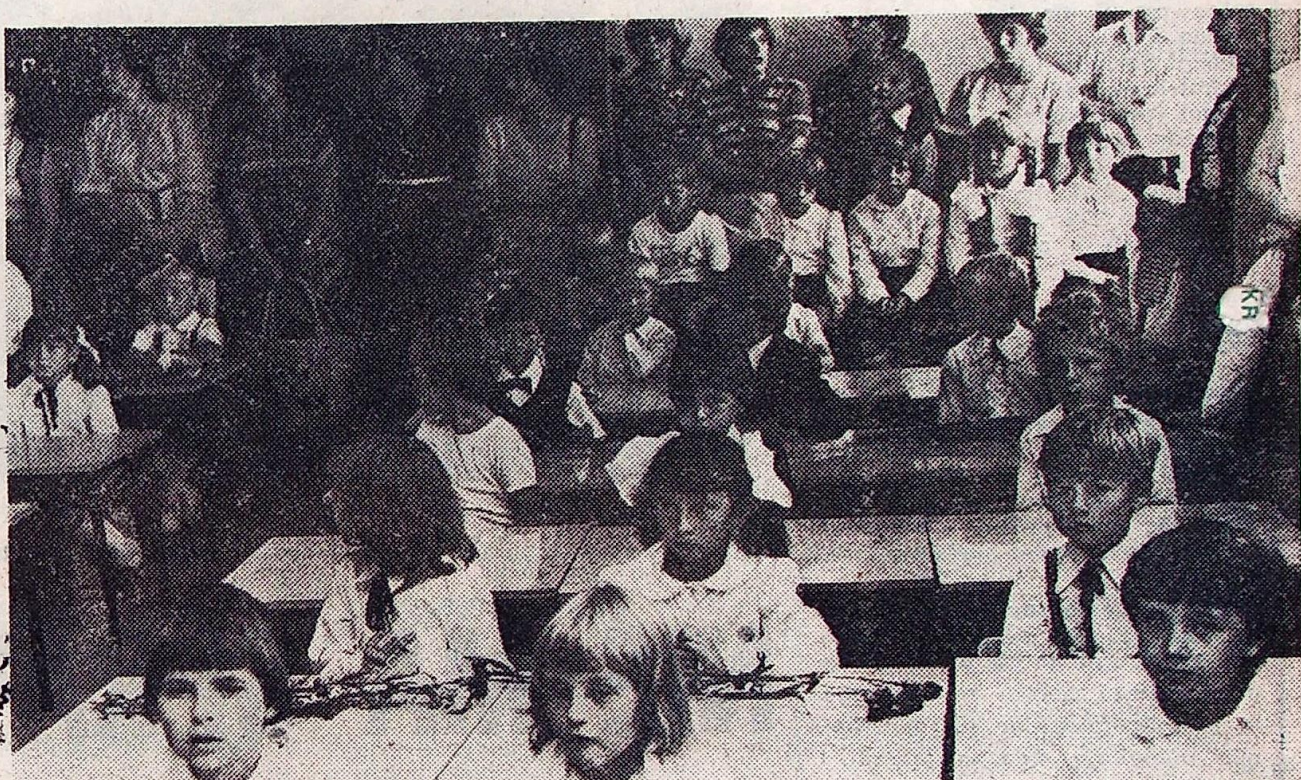
Gdyby nie ojcowie — urządzenie szkoły nie poszłoby tak sprawnie.



Nauczycielki: Jolanta Pichla i Anna Misek zaczęły nowy rok od zawieszania firanek.



Już można wejść do klasy.



Ciekawe czy będzie inaczej niż w przedszkolu..? Dobrze, że mama z tyłu stoi!



Klasy II — „a” i „d” razem witają wraz z nauczycielkami: Marię Żadło i Mirosławę Biłską. razem spędziły pierwszy dzień w szkole.



Druh Stanisław Noga przyjmuje pierwszy meldunek.

JUŻ PO DZWONKU

CORAZ częściej budowlani spoglądali na kalendarz, kartki spadały jakby szybciej przybliżając termin zakończenia roboty. Termin nie do przesunięcia! Tuż, tuż pierwszy dzwonek rozpoczynający rok szkolny 1979/80.

Na plac budowy lubińskiej „dziesiątki” przychodził codziennie dyrektor Zakładu Budownictwa Ogólnego KBO w Lubinie Stanisław Halicki, prawie codziennych raportów życzył sobie i sekretarz KM w Lubinie Antoni Malik, przekazywała przez gruzowiska umorusana wapnem, pyłem, dyrektorka szkoły Janina Kosmalska. Już tylko dni. Codziennie o trzynastej zbierał się komitet budowy. Szybkie raporty, co jeszcze do załatwienia, gdzie monitorować, kogo o co prosić. Do sprawy włączyły się lubińskie zakłady pracy. Najmocniej Zakład Remontowo-Montażowy KGHM trochę Przedsiębiorstwo Budowy Kopalni...

Przyjeżdżają pierwsze meble. Wnoszą je do nie wykończonego budynku przyszli nauczyciele mieszkający w pobliżu na Sokolej. ba, nawet dyrektorka ugania się po korytarzu z młotkiem i śrubokrętem... Chłopcy rozklejają na drzwiach pobliskich klatek schodowych apel mniej więcej taki: „Kochani ojcowie, pomóżcie skrócić stoliki, powność szafy...”

Skąd ten pośpiech, ta gorączka? Czyżby znów budowlani nie zdążyli zrobić o czasie tego, co do nich należy? Nie, lubińska „dziesiątka” jest tym razem świadectwem nie

tylko dobrej roboty, ale i zainteresowania KBO sprawami społecznymi. Szkołę zgodnie z harmonogramem robót mieli oddać budowlani w roku 1981... Mogli więc spokojnie cegła do cegły... Ale znów miasto rozrosło się szybciej niż przewidywały to wszelkie harmonogramy. W jednej szkole osiedla Przylesie — „dziewiątce” zrobiło się bardzo ciasno. Przewidziano ją na 900 uczniów, a zapisano w tym roku już ponad tysiąc osiemset! Dwie szkoły w jednym budynku! Nie pomieściłaby więc dodatkowego tysiąca. Trzeba by zorganizować transport dzieciarni do innych placówek. Wiadomo, ile z tym kłopotu i ile kosztowałoby to złotych.

Trzy dni przed rozpoczęciem roku szkolnego w jednej z sal zebrała się komisja mająca dokonać odbioru budynku. Na korytarzach lastrykarze polerowali posadzkę, przed budynkiem betoniarze zalewali schody wejściowe, hydraulicy biegali z winidurowymi rurami montując odprowadzenia ze zlewozmywaków, murarze zakuwali w ściany uchwyty pod szkolne tablice. Próbną włączono wodę, ale ciepło, trzeba poprawiać, uszczelniać... Ustalono rozpoczęcie odbioru. Zgodnie z przepisami trwać on może dziesięć dni, więc budowlani będą mogli przez ten czas instalować, poprawiać, zamalowywać, szlifować...

Dwudziestego sierpnia na placu przed szkołą rozpoczął się pierwszy rok nauki w lubińskiej „dziesiątce”. Najmłodszym klasom prze-

dłużono wakacje o tydzień, starsi uczniowie mieli pełne ręce roboty... W budynku dydaktycznym rozpoczęły się 27 sierpnia normalne zajęcia szkolne. Blisko dwa lata przed terminem. Lista młodzieży powiększyła się z przewidywanych dwięciu setek do tysiąca dwustu...

W LEGNICY na młodzież z osiedla Kopernika czekała 20 sierpnia nowiutka, pachnąca jeszcze murarską zaprawą i farbą „siódemka”. Meldunek z poszczególnych klas przyjmował na środku szkolnego placu harcistrz Stanisław Noga. On też zameldował dyrektorowi Antoniemu Walenkiewiczowi gotowość nowej szkoły do podjęcia normalnych zajęć dydaktycznych.

— Wchodziliśmy do sal lekcyjnych — mówi dyrektor oprowadzając gości po budynku — zaraz po budowlanych. Też sami, z pomocą rodziców, meblowaliśmy klasy, tu i ówdzie słychać było narzekania na nie pasujące do siebie elementy nowych stolików szkolnych. Prądu jeszcze nie mamy, woda i gaz jest... Najgorzej wygląda sprawa z telefonem. Obiecano go nam na pierwsze półrocze 1980 roku... Nawet nie chcę myśleć o jakimś wypadku... Bo jak wtedy powiadomić pogotowie?

Dyrektor przygotował szkołę solidnie. Na wszystkich drzwiach sal lekcyjnych i gabinetów specjalistycznych widnieją duże wizytówki z nazwą sali z nazwiskiem opiekującego się nią nauczyciela... „Siódemkę” planowano na dzie-

więciuset uczniów, ale zapisy jeszcze trwają... Trwać tu też będą dłuższy czas roboty budowlane, bo do końca inwestycji trzeba jeszcze postawić przyległą do budynku szkoły część socjalną i sportową...

☆
Nie wszędzie budowlani zdążyli na czas. W Głogowie dziesięciolatka zostanie oddana do użytku dopiero w styczniu przyszłego roku. Zresztą w przyszłym roku trzeba będzie myśleć o przyspieszaniu następnych inwestycji oświatowych. Wskazuje na to liczba sześciolatków objętych w województwie legnickim wstępną edukacją w sześciu oddziałach przedszkolnych i 201 ogniskach. Jest sześciolatków w sumie osiem tysięcy dwieście — o trzysta więcej, niż tegorocznych pierwszaków. Pierwszoklasistów jest natomiast o kilkuset więcej, niż uczniów klas drugich. Łącznie w ławach szkół ogólnokształcących — podstawowych i liceach — zasiadło w tym roku szkolnym blisko 59 tysięcy dzieci i młodzieży. Dodać do tego trzeba blisko dwadzieścia jeden tysięcy młodzieży szkół zawodowych. Edukować i wychowywać tę ogromną rzeszę będzie 5052 nauczycieli. Myślę, że liczby te dają pojęcie o ogromie przedsięwzięcia określonego mianem — oświata.

ZAKOŃCZYĆ rzecz należałoby życzeniami — uczniom samych piątek, nauczycielom — sukcesów! A już na piątki zasłużyli budowlani lubińskiej „dziesiątki” oraz rodzice uczniów obu szkół

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK

Tekst: ZBIGNIEW JANISZEWSKI



Z DZIWIWY był naczelnik Niestuchowski, kiedy się dowiedział o skardze na spożywczy handel w jego gminie. Dwa dni wcześniej przyszedł do redakcji list w którym jeden z rolników opisywał zamknięty w czasie żniw sklep w Warcie Bolesławieckiej i związane z tym podróże ludzi do Bolesławca po chleb, cukier, mąkę, smalec itd. Wynikało również z tego listu, że uruchomiono awaryjny punkt sprzedaży w Klubie Rolnika, ale nie w nim do kupienia nie było, tylko ogryzki starego chleba. „To skandal — pisał rolnik. — Takie rzeczy wyczyniać w czasie żniw, kiedy tyle pracy w polu”...

— To skandal — powiedziałam naczelnikowi i dałam mu list do czytania.

„Mógł przyjść najpierw do mnie, zanim napisał do prasy” — mówi naczelnik i dzwoni do prezesa gminnej spółdzielni, aby wspólnymi siłami ustosunkować się do krytyki, skoro już takowa jest.

Prezes Władysław Nowak wyjaśnia, że owszem, sklep był przez tydzień zamknięty z powodu inwentaryzacji związanej z powrotem do pracy kierowniczkę po ponad 33-dniowym urlopie. Tak każda przepisy!

A po chwili na zapleczu przestronnego pawilonu spożywczego pani Maria Siekiera — zastępująca kierowniczkę — udostępniła nam faktury z dostaw do Klubu Rolnika. „Żeby nie było wątpliwości” — rzecze prezes i czyta długą listę towarów dostępnych w owym czasie w klubie: maki, kasze, konserwy, tłuszcze, ryby, mleko, śmietana itd. Chleb też był. Świeży, z własnej, geosowskiej piekarni. Mąka brakowała, ale to wiadomo — rolnik, na który nikt tu wpływu nie ma. To samo z mięsem i wędlinami.

„Ale nie mógł to chłop trafić akurat nieszczęśliwie na stary chleb, brak mąki i brak czegoś tam jeszcze? Mógł. Po czymś dodał, coś przemilczał i napisał skargę w dobrej wierze i w społecznym interesie. Tym bardziej, że handel nie zwykł nas rozpieszczać — to na pewno. Bywa, że prozaiczne życie rozmyja się nieco z zapewnieniami prezesów, ze sprawozdaniami, a nawet fakturami...”

Takich wątpliwości ani naczelnik, ani prezes nie chcą tolerować. Jedziemy w teren — do sklepów, magazynów, piekarni, masarni. Naczelnik powiada, że chciałby mieć tylko takie kłopoty, jakie ma z handlem. Cóż to byłoby za wspaniałe naczelnikowanie!

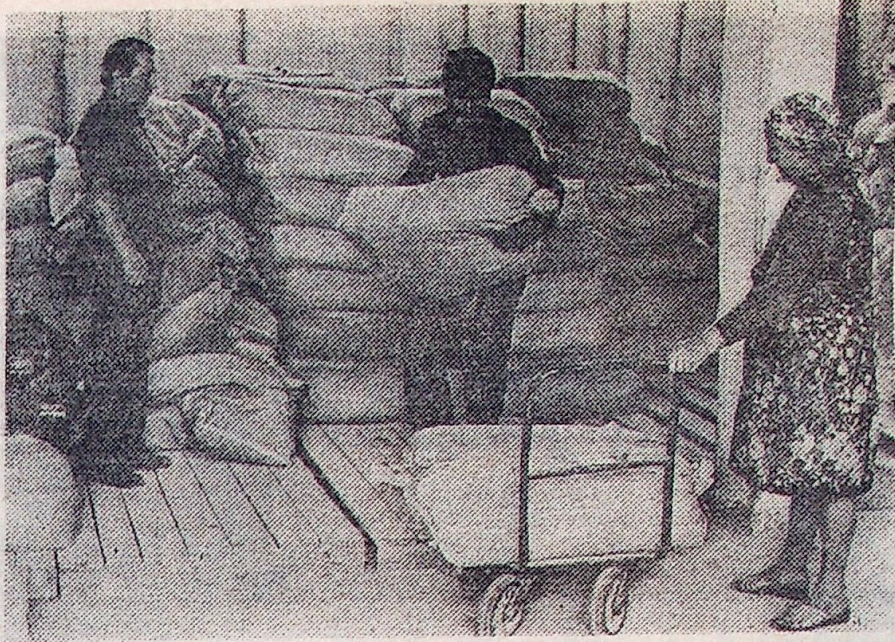
Co tam handlowe problemy w porównaniu z taką wodą na przykład. Nowy rurociąg ma być budowany dopiero w przyszłej 5-latkę, a już teraz większość gospodarstw ma suche studnie. Istniejący wodociąg dawno przestał wystarczać. Wody w gminie nie ma. A jak nie ma wody, to nie ma też bydła. Z trzodą ludzie sobie jakoś radzą — przywożą wodę beczkami, kombinują, męczą się. Z bydłem to niemożliwe — ono musi mieć wodę bieżącą w poidłach, nie tylko w oborze, ale i na pastwisku. Kto by tam nastarczył wody?...

Nie więc dziwnego, że w tej sytuacji spis lipcowy wykazał spa-

dek pogłowia bydła w porównaniu do lipca ubiegłego roku o 269 sztuk. W tym 44 krowy. A naczelnik, i nie tylko on, chciałby, żeby hodowla bydła rozwijała się co najmniej tak samo, jak hodowla trzody, w której gmina przoduje. Za znakomite, nowoczesne chlewnie tutejsi gospodarze dostali już niejedną „Złotą Wiechę”, a i gmina zdobywała w tym konkursie laury. Wystarczy zresztą powiedzieć, że na ponad 7 tysięcy użytków rolnych rolnicy z Warty Bolesławieckiej trzymają — według spisu lipcowego — prawie 5.600 sztuk trzody!

Do braku wody doszedł teraz inny problem — ogólnokrajowy zresztą — gospodarki paszowej. Skoszono zboża z ponad dwóch tysięcy hektarów, ale mizerne były tegoroczne plony. O jednym rolniku opowiadał gospodarze anegdotę, jak to plony swojego rzepaku zawiózł do domu... fiatem. Dowcip, jak inne — tyle, że mało śmieszny, bo obrazujący trudną sytuację. Jedząc po gminie widzieliśmy mizerne wschodzące poplony, łaki nie obiecujące urodzaju. Naczelnik Niestuchowski martwi się, że jak nie popada porządnie w najbliższych dniach, to poplony diabli wezmą, pójdą pod plug. Zaś z tak ledwie drugi pokos wyjdzie, a o trzecim to tylko pomarzyć można...

Tylko ziemniaki wyglądają obiecująco, lecz niewiele to pomoże, jeżeli powtórzy się sytuacja z roku ubiegłego. Też było dużo ziemniaków, ale nie było odgórných decyzji i rozdzielników, co z nimi robić. Do dziś prezes Nowak ze zgrozą wspomina, że musiał kopować ekstraziemniaki, bo trzeba



Szef paszowego magazynu w Warcie Bolesławieckiej — Zenobiusz Wlazło — nie narzeka na brak pasz, chociaż niektórych mieszanek brakuje. Fot. Krzysztof Raczkowiak

zgodni, bo i odkrycie niewielkie. Jesteśmy również zgodni, że nie zawsze jest to wina rozdzielników i zmienionych receptur. A także co do tego, że zbyt duża oszczędność masy mięsnej i robienie wędlin pierwszej i drugiej grupy — tych nietrawnych, z większą ilością substytutów, nie zawsze kończy się oszczędnością. Szczególnie latem wielka ilość tych wędlin łąduje w śmietnikach...

Oby częściej bywała taka jedno-myślność...

nobiusz Wlazło — szef paszowego magazynu w Warcie — pokazuje stertę worków ze śrutą, drugą z provitem — a to podstawa. W każdym razie są na składzie wszystkie komponenty i można sobie zrobić dowolną mieszankę. Nawozy? To już gospodarstwo Stefana Mocnego, który zaręcza, że nie brakuje żadnego potrzebnego. I też oprowadza wśród stert foliowych pełnych worków i nawozowych kolorowych gór w swoim magazynie. Wierzyć się nie chce, że tak tu dobrze...

Osobliwością gminy jest kwitnący w niej przemysł artystyczny — pięć zakładów ceramiki szlachetnej. Znakomite ich wyroby — popielniczki w kształcie podków i zwinionych węży, karafki najróżniejsze, wazony o wymyślnych kształtach oraz amfory — znajdują nabywców w całej Polsce. Tak przynajmniej twierdzi Stanisław Furmana, pokazując nagrany jeszcze piec ceramiczny pełen tych śliczności. A przy okazji ustala z naczelnikiem jakieś podatkowe zawilości (straszenie gnębą — ale naczelnik wyjaśnia, że to nie on, tylko urząd finansowy i zgadza się, że gnębą), a z prezesem Nowakiem właścicielka omawia możliwość kontraktu. Bo prezesowi przyszło na myśl, że mógłby wyposażyć swoje restauracje, kawiarnie i kluby w ceramikę rodzimej produkcji. Kuszący pomysł — można wzór samemu wymyślić i napisać jakiś odpowiednik...

T ERAZ już możemy wracać do gminnego urzędu. Mieści się on w niewielkim budyneczku wraz z GS-em i bankiem. Jak się mieszczą — trudno pojąć. W każdym razie Urząd Stanu Cywilnego już się nie zmieścił i śluby odbywają się w gabinecie naczelnika. W tym celu stoją tam lepsze fotele, jest magnetofon z nagraniem na taśmie marszem weselnym i jest dywan. Ten ostatni — prześiąknięty zapachem szampana.

Szampan jest do kupienia sto metrów dalej, w pawilonie. Zawsze jest? Powiedzmy — bywa...

KRZYSZTOF DEBEK

Z HANDLEM KŁOPOT NAJMNIJSZY

było coś z tym „dostatkiem” robić. A w kopcach i 40 procent ich wartości może się zmarnować. Nie zapomni też prezes, że musiał sprzedawać superziemniaki jadalne przemysłowi — spirytusowemu. Sprzedawał oczywiście taniej niż kupił. Spółdzielnia straciła, ludzie stracili...

Na takich rozmowach upływa nam droga od sklepu do sklepu. Odwiedziny traktujemy wybiórczo, bo w gminie Warty Bolesławieckiej działają 23 sklepy (kiosków nie licząc), a do tego trzy restauracje, kawiarnia, kilka klubów... W trzech pawilonach spożywczych, w których byliśmy, towaru tyle samo, co gdzie indziej, na przykład w Legnicy. A może nawet więcej. Tylko leżącą na półce w sklepie w Raciborowicach angielska herbata „five o'clock” świadczy, że jesteśmy na wsi, bo w miastach nie widziano jej od roku...

Zagladamy do piekarni w Raciborowicach, gdzie jej kierownik Kazimierz Niebudek układa właśnie w transporterach ciepłe bochenki. Tamże ogromne kładzie pełne wyrośniętego chlebowego ciasta, przygotowanego do następnego wypieku. Naprzeciw piekarni — restauracja. Za nią — masarnia. Wiszą na hakach świeże półtusze oraz wędzone podgardla. Korzystając z okazji opowiadam kierownikowi masarni Jerzemu Seliukowi — bo komuż innemu! — że nie takie to dzisiaj kiełbasy, jakie dawniej bywały. Kierownik zgadza się, że nie takie. Jesteśmy

I już jedziemy na punkt skupu zboża. Dwie furmanki czekają wypelnione workami z pszenicą. Magazynier Stefan Tofil bierze w rękę ziarno, klasyfikuje czystość, w specjalnym aparacie sprawdza wilgotność, zastanawia się chwilę i nie zaglądając w tabele oznajmia: 513 złotych. I nikt się nie dziwi, że tak z pamięci oznacza cenę za kwintal. Z kwestionariusza Stefana Tofila wynika, że kupił dzisiaj 60 t i — sądząc po kolejce na dziedzińcu — dojdzie chyba do stu. Czyli będzie trochę ponad dzienną przeciętną. Z tego kwitariusza wynika też, że połowę kupionych 60 ton przywiózł jeden Buganik! Buganików jest trzech — ojciec i dwóch synów, którzy tworzą zespół i powiadają o nich w gminie, że „Buganiki, jak kołchozniki”. I trafnie powiadają, bo tam i kombajn, i kilka ciągników, i hektarów kilkadziesiąt, i moc żywności. A jak przywożą zboże, to tyle, co kilkunastu innych...

Naczelnik przypomina, że mieliśmy zajmować się zaopatrzeniem...

A więc dobrze. Węgiel? Jest — kamienny i brykiety — w wystarczającej ilości. Pasze? Są, chociaż niektórych mieszanek brakuje. Ze-

należy, by autobus z tego dworca odjechał punktualnie. Nawet autobusy czekające na swój kurs na placu podjeżdżają na stanowiska z kilku — lub kilkunastominutowym opóźnieniem. 14 sierpnia br. autobus do Gościława zamiast o godz. 7.55, odjechał o godz. 9.27. Autobus stał na placu do godz. 8, następnie zamiast podjechać na stanowisko, odjechał z terenu dworca, gdyż podobno brak było powietrza w kołach. O opóźnieniu w ogóle nie powiadomiono czekających pasażerów.

Interwenującym u dyżurnego ruchu powiedziano, że kurs będzie opóźniony około pół godziny, następnie ten czas dwukrotnie przedłużano po 15 minut. Po godzinie oczekiwania pytającym pasażerom udzielono już informacji typu: „pojedzie nie dziś, to jutro” albo „do wieczora pojedzie, jest ładna pogoda, można czekać”. Często stosuje się tutaj informacje typu: „autobus jest opóźniony do czasu przyjazdu z Głogowa”. Jest to bezcelowe, gdyż pasażerowie i tak

o tym wiedzą. Są przecież bezpośrednie połączenia telefoniczne z Głogowem, Lubinem, Jaworem, Złotoryją i innymi miastami i można telefonicznie ustalić przybliżony czas opóźnienia autobusu. Wówczas pasażerowie będą mogli jeszcze pójść do sklepu lub przynajmniej odpocząć na ławkach, zamiast tłoczyć się przy stanowisku i przeszkadzać pasażerom innych autobusów.

NN
(Nazwisko i adres
znane redakcji)



Dezinformacja

Legnicki dworzec PKS znany jest nie tylko z ciasnoty, lecz również opóźnień autobusów oraz niewłaściwej informacji. Do rzadkości

Chrobry liderem

Po dwóch kolejkach spotkań w piłkarskiej klasie „M” nadal na czele tabeli znajduje się Chrobry Głogów, którego piłkarze nie stracili punktu i mają czyste konto bramkowe. Niedzielne derby legnickiej MIEDZI z CHROBRYM Głogów zakończyły się wynikiem 0:1 (0:1). Wprawdzie w tym meczu glogowianie byli lepsi jedynie o tę jedną jedyną bramkę, ale — niestety — Miedź reprezentowała bardzo kłopotliwą formę, co stanowi nie najlepsze rokowania na przyszłość. Bramkę dla Chrobrego zdobył Koba, który dobił piłkę odbitą od słupka po strzale Maruszki.

Niewielu kibiców obserwowało mecz byłego II-ligowca ZAGŁĘBIA Lubin ze SŁĘZĄ Wrocław. Po spadku drużyny z II ligi, kibice stracili zaufanie do piłkarzy i klubu. Ale tym razem Zagłębie grało nieźle, choć może zbyt wiele było w tej grze asekuracji i cofania się na własne przedpole. Może jednak z biegiem czasu wróci piłkarzom wiara we własne siły? Niedzielny mecz zakończył się zasłużonym zwycięstwem Zagłębia 4:2 (1:1). Bramki dla Zagłębia zdobyli: Zuchowski — 2, Olszewski i Bak — po jednej, dla Słęzy — Serafin i Marchewka.

Po drugiej kolejce spotkań Chrobry, jak już powiedzieliśmy — jest na czele tabeli, Zagłębie Lubin zajmuje piątą pozycję, a „czerwoną latarnią” jest niestety Miedź Legnica, która w dwu meczach nie zdobyła ani jednego punktu.

Następne mecze w tej klasie rozgrywek odbędą się 2 września. Chrobry spotka się u siebie z Dozametem Nowa Sól, Miedź zagra też u siebie z Pafawagiem, a Zagłębie Lubin wyjedzie do Kryształu Stronie Śląskie.

Finał wojewódzki

...IV TURNIEJU PIŁKI NOŻNEJ o puchar ZG ZSMP odbędzie się w Legnicy 1 września br. na stadionie „Miedzi” i „Konfeksu”. Finał wojewódzki został poprzedzony eliminacjami strejowymi, w których startowało 20 dwudziestoosobowych drużyn. W finale wystąpią drużyny: Hutny Miedzi „Legnica”, „Legmetu”, „Lenu” i lubińskiego PBKR.

Początek rozgrywek — 1 września godz. 9.30.

Zapraszamy

...wszystkie lubińskie piłkarskie drużyny podwórkowe do udziału w turnieju, jaki z okazji 35-lecia MO i SB zorganizowany będzie w Lubinie przez KM MO, OSiR, Spółdzielnię Mieszkaniową i MKS Zagłębie. Zapisy chętnych przyjmowane są w OSiR w Lubinie (stadium miejski, jeszcze tylko kilka dni). Na najlepszą drużynę czeka piękny puchar ufundowany przez komendanta MO w Lubinie.

UCZESTNICY pierwszej jeleniogórskiej wyprawy w Himalaje, zorganizowanej przez Sudecki Klub Wysokogórski, postawili sobie śmiałe zadanie — zdobycie szczytu Annapurna Południowa (7219 m) nową drogą. W gronie dolnośląskich alpinistów było dwóch mieszkańców zagłębia miedziowego: pracownik jaworskich zakładów kuzienniczych — Józef Koniak oraz dyrektor Zbiorecznej Szkoły Gminnej w Paszowicach Julian Ryznar.

Przed wyjazdem (6 i 7 marca br.) byli pełni optymizmu i wiary w powodzenie. Zapowiadali powrót w lipcu i podzielenie się wrażeniami. — Wyprawa musi się udać! — mówili wówczas.

Annapurna została zdobyta 1 maja. Okupiono to jednak zbyt wysoką ceną: trzech jej uczestników: Józef Koniak, Julian Ryznar i szef ekspedycji Jerzy Pietkiewicz ponieśli w górach śmierć. Bardzo skromne wiadomości na ten temat podawała prasa pod koniec maja. Nikt wówczas jeszcze nie wiedział jak doszło do tragedii. Dopiero Marek Pieczyński, w artykule „Cienie wielkich gór” („Sztandar Młodych” z 20 sierpnia br.) dokładnie opisuje przebieg wyprawy i wyciąga wnioski dotyczące jej celowości i skutków. Czytamy między innymi:

„Zaczęło się 11 kwietnia. Z bazy wyruszyli w kierunku Annapurny dwa zespoły z grupy Pietkiewicza. Ta grupa dotarła do Nepalu wcześniej i założyła bazę wyprawy na wysokości 3700 metrów. Pierwszy zespół w składzie: Marian Piekutowski, Józef Koniak i Krzysztof Wielicki ruszył z zadaniem przeprowadzenia rekonesansu północnej ściany. Planowano tedy zejście zespołu atakującego szczyt. Za nimi poszedł drugi zespół (tu podaje się nazwiska) który miał zbadać możliwości wejścia na szczyt ścianą zachodnią”.

Wróćmy jednak do zespołu, w którym szedł Józef Koniak:

„Pierwszy schodził Marian Piekutowski, za nim Józef Koniak, ostatni szedł Krzysztof Wielicki. Piekutowski zszedł kilkadziesiąt metrów i ponieważ nie mógł znaleźć odpowiedniego stanowiska krzyknął o dostanie haków. Jego prośbę Koniak powtórzył Wielickiemu, który był dość daleko za grania. Wielicki dośladł haki Ko-

niakowi i ten rozpoczął zejście kruchą skalną ścianą. Był około 6 metrów nad Piekutowskim, kiedy oberwał się stopień. Koniak, odpadł od ściany i spadając potracił Piekutowskiego. Piekutowski spadł około 10 metrów i zawisł głową w dół. Za nogi trzymała go lina, w którą się zaplątał. Koniak wisiał 2 metry nad nim”.

Piekutowski starał się pomóc Koniakowi i popychał go do góry.

TRAGEDIA NA ANNAPURNIE

Ten jednak znieruchomiał. Po chwili doszłusował do nich trzeci partner. Obaj stwierdzili u Koniaka brak oddechu i pracy serca, co wskazywało na złamanie podstawy czaszki. Ponieważ pogoda zaczęła się psuć, zostawili ciało współtowarzysza i rozpoczęli wędrówkę w dół, która trwała cztery dni — 17 kwietnia doszli do wioski Chomrung i w dwa dni później dotarli do bazy informując wszystkich o zaistniałym wypadku. Zrobili wszystko, ale nikt nie był w stanie przywrócić życia koledze. Wszyscy byli przynębieni, mówili nawet o rezygnacji z celu wyprawy, jednak następnego dnia postanowili ją kontynuować. Decyzja zapadła 24 kwietnia (Julian Ryznar w tym czasie załatwiał w niższej położonym Katmandu formalności związane ze zgonem Koniaka), a już następnego dnia piątka z nich wyruszyła na szczyt i w rezultacie zdobyli go w dniu 1 maja. W tym mniej więcej czasie wrócili do bazy Ryznar i Pietkiewicz, którzy — jak wyżej — przebywali w dolinie. Zgodnie z umową po wejściu na szczyt zdobywcy mieli schodzić łatwiejszą ścianą północną a czwórka (w tym również i Ryznar) wyszła pod tą ścianą, aby zabezpieczyć zejście kolegów. Tymczasem szturmująca ekipa schodziła tą samą drogą, którą weszła — co spowodowało nieporozumienie, które — jak się później okazało — było tragiczne w skutkach.

Ostatni raz widzieli Polaków Japoń-

czycy 4 maja na wysokości około 6000 metrów. Później już ich nie widzieli. Wysłana po nich trójka (stan alarmowy ogłoszono 13 maja) wróciła 18 maja do bazy. A więc w dwa tygodnie po zaginięciu Pietkiewicza i Ryznara. Nie było więc żadnej nadziei. Pozostali uczestnicy wyprawy wrócili do Katmandu, a 18 czerwca znaleźli się w kraju.

W zasadzie na tym można by zakończyć lakoniczny opis z tej wielce tragicznej wyprawy. Wypadki w wyprawach alpinistycznych nie należą niestety do wyjątków. Jest to sport

wymagający nie tylko doskonałego przygotowania, ale również dużego ryzyka. Nikt by się takim spłowiał okoliczności nie dziwił, gdyby nie pewne ale... Okazało się później, że prawie żaden z uczestników wyprawy nie miał doświadczenia w wspinaczce wysokogórskiej. Świadczy o tym „metryki” przedstawicieli zagłębia miedziowego. Oto one:

Józef Koniak. Według informacji z folderu wyprawy wspiął się 6 lat, latem i zimą w Tatrach polskich i słowackich. To wszystko. Nigdy nie był w wyższych górach.

Julian Ryznar. Informacja o nim jest jeszcze bardziej lakoniczna: był uczestnikiem wielu wspinaczek letnich i zimowych w Tatrach. W środowisku alpinistycznym nikt z nich nie był postacią znaną.

Te lapidarne opinie wszystko w zasadzie wyjaśniają. Okazało się, że wysoki szczyt postanowili zaatakować ludzie nie mający praktycznie żadnego doświadczenia.

MAJOWE wydarzenia z Himalajów badane są przez fachowców i najwyższe władze sportowe. Za jakiś czas powinny się ukazać oficjalne komunikaty, wyjaśnienia, wyciągnięte zostaną wnioski na przyszłość. Zanim to jednak nastąpi już dziś można śmiało wysunąć ostrzeżenie pod adresem tych wszystkich, którzy zechcą pójść w ślady alpinistów jeleniogórskich. Tragiczna to przestroga dla wszystkich tych, których cechuje brawura i bezmyślne ryzykanctwo.

ZYGMUNT ŁUSZCZ



● W NIEDZIELĘ, 26 BM. rozegrano kolejne mecze w II lidze bokserkiej. Spotkanie Miedzi Legnica ze Stoczniowcem Szczecin zakończyło się wynikiem 10:10. Oto wyniki walk: Majka zremisował z Ruthem. Lipiński zdobył punkty walkowerem, Sukiennik pokonał Golińskiego, Cerolewicz przegrał z Keisterem, Znyk uległ Poznalskiemu, Kaczor niespodziewanie zwyciężył Pierwienickiego, Marzec zremisował z Bekiszem, Ostrowski przegrał z Obarzankiem (II runda przewaga), Żurawski pokonał Sobczyka, Dukat przegrał z Kuskowskim (III runda przewaga).

● PZPN PRZEPROWADZIŁ LOSOWANIE 1/16 rozgrywek o Puchar Polski w piłce nożnej. 9 września odbędą się m. in. następujące spotkania (gospodarze na pierwszym miejscu): Zagłębie Lubin — Stilon Gorzów, Zootechnik Zórawina — Chrobry Głogów. Od następnej rundy (30 września) do walki przystąpią drużyny I-ligowe (w składzie z włośny, tj. z Gwardią Warszawą i Pogonią Szczecin).

● AKROBACI GÓRNIKA ZŁOTORYJA: Leszek Antonowicz, Sławomir Hałada, Wojciech Świecik i Bogdan Zajac już po raz trzeci otrzymali złote medale „Za wybitne osiągnięcia sportowe”.



Fot. Krzysztof Raczkowiak



Propozycja

Wprowadzić Bolesławiec jest włączony do woj. jeleniogórskiego, jednak dużo ludzi dojeżdża do Legnicy, do pracy, szkół, służbowo czy prywatnie. Do Legnicy dużo jest połączeń kolejowych i autobusowych szczególnie w godzinach rannych i południowych. Gorzej jest z powrotem z Legnicy do Bolesławca. Jedyny pociąg popołudniowy jest o godz. 16, wcześniejszy o 10.30. Oprócz tego jest pociąg przed 15, lecz odwołują go w tym miejscu i za przejazd Legnica — Bolesławiec płaci się słono (70 zł). Pozostają autobusy PKS. Jest ich w godzinach przedpołudniowych sporo, później niewiele, co łączy się ze stratą czasu.

Otóż po godz. 12 jest jedyny miejscowy autobus posp. Legnica — Bolesławiec — Luban (odjazd o 12.30), a także o 14 Legnica — Bolesławiec lecz przez Gromadkę, tzn. okrężną trasą. Pół godziny wcześniej jest wprowadzić autobus przelotowy z Wrocławia do Bogatyni (odjazd z Legnicy 13.30), lecz zawsze przepelniony i nie zabierający pasażerów z Legnicy. Tak więc gdy nie zabierze wszystkich pasażerów autobus miejscowy o 12.30, praktycznie należy czekać na pociąg o 16, przyjeżdżający do Bolesławca przed 17.

Za pośrednictwem Redakcji proponuję Dyrekcji PKS w Legnicy utworzenie nowego kursu, najlepiej przyspieszonego z Legnicy do Bolesławca w godz. 14—15, np. o 14.30. Frekwencja byłaby zapewniona. Z mojej obserwacji wynika, że do Bolesławca dojeżdża dużo pasażerów, o czym świadczą niemal zawsze pełny pociąg (Wrocław — Legnica — Zgorzelec), o którym wspominałem wyżej.

W obecnej sytuacji transportowej władze PKS na pewno nie będą miały możliwości uruchomienia nowego kursu, który trwałby ok. 2 godzin (Legnica — Bolesławiec — Legnica) i to w godzinach szczytu. Ale proponuję, aby na tę trasę skierować jeden z PKS-ów, który jeździł w relacji Jawor — Legnica — Jawor. Zauważyłem, że w godzinach od 14 do 16 kursuje na tej trasie ok. 10 autobusów w każdą stronę, w tym kilka miejscowych Legnica — Jawor i z powrotem, gdy tymczasem w tych godzinach jeżdżą do Jawora trzy pociągi (14.40, 15.20, 16.05) niezbyt wykorzystywane przez podróżnych. Również z Jawora do Legnicy kursują w tych godzinach dwa pociągi i blisko 10 PKS-ów. A zatem nie stanie się nic złego, gdy jeden autobus jeżdżący na trasie Jawor — Legnica skieruje się na trasę Legnica — Bolesławiec.

ADAM KONIECZNY
Bolesławiec

Jesteśmy bezsilni...

Piszę w imieniu mieszkańców ul. Tyśiąclecia 4/10 w Lubinie. Interwencje nasze w ADM, u kierownictwa tegoż ADM przy ul. 1 Maja, i w dyrekcji LPK (ul. Wrocławska) nie odnoszą żadnego skutku.

Zbliżamy się do okresu zimowego — ogrzewczego. Prosimy więc o zabezpieczenie okien — na klatce schodowej, bo nie zamykają się, brakuje klamek, okna są rozkrecone. Wiatr i deszcz hula po klatce. Ponadto interweniowaliśmy w LPK, aby zabezpieczono wiatr na dach, przez który deszcz pada wprost na klatkę schodową, zalewa wodą instalację elektryczną, zmywa farbę (klatka jest świeżo pomalowana).

Na dodatek dzieci biegają po dachu — może dojść do wypadku.

Również interweniowano w sprawie sąsiadującego z nami baru, w którym jest zamknięte „wc”, więc konsumenci wędrują na nasze schody! Kierowniczka ADM powiedziała, że jest bezsilna, że nie może zatwierdzić otwarcia „wc” w barze. Może Sanepid tym się zainteresuje?

MIESZKAŃCY KLATKI 4/10
przy ul. Tyśiąclecia w Lubinie
(8 podpisów)



Fot. Waldemar Sikorski

Dymitr Petrov-Vacev:

DZIEŁO MOJEGO ŻYCIA

— O bohaterskich dzieciach Głogowa wiemy tylko tyle, ile zachowało się u Galla Anonima. O autorze pomnika słyszeliśmy jeszcze mniej...

— Studia rozpocząłem mniej więcej w połowie lat sześćdziesiątych na wydziale rzeźby sofijskiej Akademii Sztuk Pięknych. Później zapragnąłem się specjalizować w konserwacji. Marzenie swoje realizowałem już w Warszawie, gdzie w 1971 roku na wydziale malarstwa ASP obroniłem dyplom w specjalności: konserwacja dzieł sztuki. Studiowałem u prof. Aleksandra Kobzdej. Po studiach nie wróciłem do ojczyzny, bo ożeniłem się w tzw. międzyczasie z warszawianką, z którą mam już dwójkę dzieci...

— Jak to się stało, że właśnie pan został autorem Pomnika Dzieci Głogowskich. Przecież nie było żadnego konkursu dla rzeźbiarzy...

— Ja ten pomnik osobiście wydeptałem. A tak! W 1975 roku, gdy Głogów był miejscem obchodów Ogólnopolskiego Święta Prasy Młodzieżowej i Sportowej, wspólnie z grupą artystów Młodzieżowej Agencji Wydawniczej chcieliśmy zostawić miastu jakiś artystyczny ślad swojej tutaj bytności. W tym celu musieliśmy otrzymać zgodę ówczesnych władz wojewódzkich w Zielonej Górze. Tam poinformowano nas, że już od dłuższego czasu istnieje w Głogowie komitet budowy pomnika dzieci, który ogłaszał konkursy na projekt monumentu. Wszystkie jednak wysiłki tego komitetu szły na marne. Władze wojewódzkie przystały na koncepcję wewnętrznego konkursu wśród artystów MAW na projekt pomnika. Jury wybrało mój.

U podłoża mojej wizji plastycznej znajdowała się historia 1109 roku, kiedy to Niemcy wykorzystali dzieci jako taran. Długo pracowałem nad formą bryły. Musiałem brać pod uwagę także usytuowanie pomnika. Ówczesny archi-

tekt Głogowa zaproponował, by postawić monument obok Zamku Książąt Głogowskich i skierować „twarz” na ruiny Starego Miasta. W 1976 roku ostateczny projekt bryły był gotowy. Dość długo czekał na decyzję Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz ministra Janusza Wieczorka, ale w marcu 1978 dostaliśmy pozytywną decyzję i pracę można było rozpoczynać. Zdecydowaliśmy, że najlepszy będzie granit. Szukaliśmy długo odpowiedniego kamieniołomu, ale jakoś nas nie chcieli. Dopiero tutaj, w Borowie, umożliwiono mi rzeźbienie.

— Od czego pan zaczął pracę i kto panu pomagał?

— Kiedy pojawiłem się w Borowie w kwietniu ubiegłego roku, wiedziałem tylko tyle, że potrzebuję najprzedniejszego granitu. Musiałem się zaprzyjaźnić z ludźmi. W czerwcu dobyli mi kamień. Na kawałku spróbowałem, jak się w granicie pracuje. Okazało się, że jest to bardzo posłuszne tworzywo. Jako wprawkę zrobiłem „Diabła borowskiego”, który stoi w świetlicy zakładowej.

Granit jest jednak bardzo wrażliwym kamieniem. Jakiś nieostrożny manewr może spowodować pęknięcie całej bryły. Zdarzało się już tutaj, że gdy gotową rzeźbę wkładano na samochód, ujawniały się ukryte pęknięcia i całość rozsypywała się w drobny mak.

Dziennie tępiłem na granicy po kilkadziesiąt zł. Praca nad pomnikiem zajęła mi ponad rok. Zasadniczą bryłę, ta z taranami, była gotowa w czerwcu br. Lipiec i sierpień — to już kosmetyka pomnika, dłubanie znicza i tablic z łacińskim i polskim fragmentem z kroniki Galla Anonima. I dopiero w tym ostatnim stadium uciekłem się do stricte artystycznej pomocy. Poprosiłem mianowicie najlepszego polskiego literatka Staszka Batijewskiego, by wykonał mi napisy na tablicach.

Przez blisko półtora roku mego pobytu w Borowie miałem do

pomocy wspaniałych ludzi z kamieniołomów. Przynosili mi dłuta, udzielili gościnności w budynku socjalnym, karmili nawet wieczorem, choć nigdy dotąd kuchnia nie wydawała kolacji. Najważniejsze, że zapewnili mi najlepsze z możliwych granity.

— Słowem nie ma pan powodów do narzekania...

— Oj, znalazłoby się! Były chwile, czasem miesiące, kiedy wydawało mi się, że za sprawę „być albo nie być” pomnika odpowiadający byłem tylko ja. Zmieniali się ludzie nadzorujący przygotowanie podłoża i otoczenia pomnika. Z jednymi porozumiewałem się gładko. Inni zdawali się w ogóle nie znać sprawy. Co ja się nieraz nadzwoniłem do Głogowa, żeby głupi samochód przysłał. Przykład pierwszy z brzegu. Nie tak dawno, przez cały miesiąc czekało na odbiór 600 metrów kw. posadzki. Ponieważ nie przyjechał żaden wóz z Głogowa — Borów dał płytki komu innemu. A głogowianie musieli czekać...

— Czy uważa się pan za dobrego rzeźbiarza?

— Od czasów mojej pierwszej rzeźby w Polsce minęło ładnych kilka lat. „Pieta warszawska” jest daleko inna w stylu od pomnika głogowskiego. Myślę, że gdybyśmy się spotkali za jakieś dziesięć lat, znów ta twórczość byłaby inna, bardziej dojrzała. U artysty nie zmienia się styl, on się tylko udoskonala i staje bardziej... konsekwentny. Profesor Kobzdej mawiał: „Zapamiętajcie sobie, że każdy z was jest taki, jaka jest jego praca.” Nie wiem więc, czy jestem dobrym, czy złym artystą. Mogę tylko powiedzieć, że jestem dumny z pomnika głogowskiego. W pracy twórczej pomaga mi rozpoznanie w historii sztuki i znajomość własnych możliwości.

— Gdyby pan nie był autorem projektu Pomnika Dzieci Głogowskich, to któremu z polskich rzeźbiarzy powierzyłby pan to zadanie...?

— Myślę, że najlepiej czują historię: profesor Konieczny i profesor Jarnuszkiewicz. Dałby sobie radę z tym zadaniem także Zbigniew Frączkiewicz, który zresztą często mnie tutaj odwiedzał i którego rady były dla mnie bardzo cenne. A w ogóle to jest w Polsce co najmniej piętnastu znakomitych mistrzów dłuta.

— Może jeszcze kilka gabarytów pomnika...

— Zmagalem się z masą ponad 10 ton granitu. Na pomnik składa się pięć rzeźb plus konstrukcja. Wysokość samego tylko czoła pomnika wynosi 2,5 metra, szerokość — 3,6 metra.

— O czym marzy autor Pomnika Dzieci Głogowskich w przededniu odsłonięcia monumentu?

— Pragnę, aby przyjechała moja rodzina z Bułgarii i żona z dziećmi z Warszawy. Swoje szczęście płynące z odsłonięcia dzieła mojego życia chcę dzielić z najbliższymi!

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:

CZESŁAW PAŃCZUK

(Ciąg dalszy ze str. 1)

JEDNAKŻE położenie Bolesława III komplikowały wojny z Pomorzem. Książę zdawał bowiem sobie sprawę, że w chwili zagrożenia kraju konflikt na północy stawiał monarchię zagrożoną najazdem niemieckim w niezwykle trudnej sytuacji, co więcej najazdy Pomorzan osłabiały inicjatywę polską na zachodzie.

Dlatego Bolesław nawet w obliczu niebezpieczeństwa, w obliczu marszu Niemców na Poznań, na drodze do którego znajdował się Głogów, nie zdecydował się na odcięcie obrońcom. Że taka taktyka okazała się słuszną, wskazuje na to fakt niewspomagania przez Pomorzan najeźdźców.

Pod Głogowem zjawił się Henryk V 24 sierpnia. Znajac marszrutę wojsk niemieckich, książę nakazał zniszczyć przejścia na Odrze.

„Zagrodzono zatem wszystkie miejsca, w których można by w bród przejść rzekę, a nawet takie, w których (ewentualnie) sama ludność mogła ukraść próbować przejścia. Pewną ilość dzielnych rycerzy wystawił nadto (Bolesław) przodem do Głogowa dla pilnowania przejść na rzecę; mieli oni tak długo opór dawać cesarzowi, aż z przyjściem samego (Bolesława) na pomoc nad brzegiem rzeki w ogóle odniosą zwycięstwo, albo przynajmniej zatrzymując go tam doczekają się (przyjścia wojsk i posiłków). Sam zaś Bolesław z niewielkim wojskiem stał w oddaleniu od Głogowa, co (zresztą) nie dziwi, bo swoich (ludzi) bardzo już utrudził”.

Zaskoczeniem dla obrońców było to, że król²⁾ „w marszu nie zбочył ani w dół, ani w górę (rzeki) próbować brodów, lecz przeprawił się za jednym zamachem pod miastem Głogowem, w miejscu gdzie nikt tego nie oczekiwał”. Przechodząc Odrę pod Widzistowem sądził, że tym sposobem odetnie obrońców od kontaktów z Bolesławem. Liczył też król, że połączywszy się z wojskami czeskimi, które były w drodze — obsadzi nimi gród od południa. Planował, że zdobywszy Głogów skłoni Bolesława do rokowań, a co najważniejsze, że bez większego rozlewu krwi szczęśliwie ukończy wojnę.

Przebywszy rzekę król „bez trudności pobrat znaczne tupy i jeńców, a nawet zajął namioty wokół miasta. Bardzo też wielu spośród tych, którzy przybyli dla obrony grodu i mieszkali w namiotach na zewnątrz grodu cesarz przeszkodził schronić się do grodu; część od razu pojmano, część zaś uratowała się ucieczką”. Tymczasem książę powiadomiony przez Głogów o sukcesie wroga „zaczął zawałać rzeczkę, nad którą stał, ścietymi (w tym celu) drzewami”.

Szczęściem dla Bolesława król zrezygnował z uderzenia na wschód. Rozpoczął on bowiem oblężenie Głogowa. Z początku sukces wydawał się być bliski. Oto obrońcy powiadomili Henryka, że gotowi są wysłać do księcia poselstwo z wiadomością o klęsce z dnia 24 sierpnia i o złym stanie obwarowań, z propozycją wydania grodu królowi. Można się domyślać, iż część grodzian, a wśród nich i sam kasztelan, zwątpiła w skuteczność obrony. Propozycja głogowian zaskoczyła Bolesława. Książę „wysłuchawszy poselstwa o daniu zakładników, uniesiony gniewem, zagroził mieszczanom szubienicą, gdyby ze względu na nich gród poddał — dodając, że lepiej będzie i zaszczytniej, jeżeli zarówno mieszczanie, jak i zakładnicy zgina od miecza za ojczyznę, niż gdyby, kupując zhańbiony żywot za cenę poddania grodu, mieli służyć obcym”.

Z taką też odpowiedzią wyruszyli obrońcy do króla. Stosownie do ówczesnych zwyczajów oblężeni dali Henrykowi zakładników, dzieci najprędniejszych w mieście rodzin i między nimi syna samego komesa. Oznaczało to, że strona

dająca zakładników zobowiązywała się w międzyczasie do nieczynienia żadnych kroków nieprzyjaźnielskich. Po ustaniu zawieszenia broni, król zobowiązał się, bez względu na wynik poselstwa, wydać obrońcom zakładników.

„Ugodzono się tak obustronnie z pewnym ukrytym zamiarem, cesarz miał nowiciele w tym właściwie celu wziąć pod przystępną zakładników, do spodziewał się w ten sposób, nawet dopuszczając się wiarotomstwa, dostać w swe ręce miasto”.

Zyskawszy na czasie pięć dni, wojska niemieckie przygotowały sprzęt oblężniczy. Na wyniszczenie miasta głodem nie było oczywiście czasu. O odcieciu oblężonym wody nie było co marzyć. Henryk V widząc, że w ten sposób nie dostanie miasta, postanowił posłużyć się zakładnikami. Przybyłym więc od księcia Bolesława odpowiedział: „Jeśli mi gród oddacie, to zakładników nie będę zatrzymywał, lecz jeśli mi opór stawiać będziecie, to i was i zakładników w pień wytnę”.

DZIECIOM GŁOGOWA

Trudno obecnie dociec co zaważyło na zmianie postawy głogowian, czy obawa przed wiarotomstwem króla, czy strach przed represjami ze strony księcia, czy też ekspiacja za chwilowe wahanie?

Propozycja poddania grodu spotkała się teraz z odmową.

„Cesarz sądząc, że litość nad synami i krewniakami zmieczy serca mieszkańców polecił co znaczniejszych pochodzeniem spośród zakładników z miasta oraz syna komesa grodowego przywiązać do machin oblężniczych, w przekonaniu, że tak bez rozlewu krwi otworzy sobie bramę miasta. A tymczasem grodzianie wcale nie oszczędzali (własnych) synów i krewnych więcej niż Czechów i Niemców, lecz zmuszali ich kamieniami i orężem do odstąpienia od muru”.

Rozpoczęło się oblężenie.

Historia Głogowa sięga IX wieku, kiedy to jako gród na wyspie Tumskiej był głównym ośrodkiem plemienia Dziadoszan, a później — siedzibą kasztelanów. Odegrał decydującą rolę w walkach obronnych toczonych z cesarstwem niemieckim przez Bolesława Chrobrego (1010) i Bolesława Krzywoustego (1109). Od 1251 — stolica księstwa piastowskiego. Prawa miejskie uzyskał Głogów w 1253 roku. W XIV wieku przechodził pod panowanie Czech, a w 1742 — Prus. Mimo to Głogów i jego okolice zachowały

szedł na Kraków — kręcił się wokół nad rzeką, raz tu, raz ówdzie, w nadziei, że w ten sposób napędzi strachu Bolesława i zmieni jego postanowienie. Bolesław przez to wcale nie tracił otuchy i (stałe) tę samą, co poprzednio, dawał odpowiedź posłom. Cesarz przeto widząc, że przez dalsze wyczekiwanie raczej narazi się na straty i hańbę, niż (znajdźcie) chwałę lub zysk, postanowił wracać, trupy tylko wioząc ze sobą jako trybut. A ponieważ poprzednio pysznie domagał się wielkich sum pieniężnych, na koniec choć mało (tylko) chciał, nie dostał ani denara”.

Tak skończyła się wyprawa do Polski Henryka V podjęta wspólnie z władcą Czech — Świętopełkiem. Zwycięstwo Bolesława było ogromne. Odparł on bowiem pretensje niemieckie do ziem polskich, próbę interwencji w wewnętrzne sprawy Polski, wreszcie oparł się podporządkowaniu polskiej racji stanu interesom niemieckim. Przez zdobycie Nakiła w sierpniu 1109 roku, przez oddanie go w ręce księcia pomorskiego Świętopełka

zapewnił sobie przychylną neutralność Pomorza. Przez odrzucenie propozycji głogowian zatrzymał Niemców nad Odrą.

Pod Głogowem więc umocniła się potęga Polski. W tym bardzo ważnym dla wszystkich momencie mały głogowian odegrał rolę szczególną. Przywrócił bowiem swym ojcom wiarę w sens walki, dodali im otuchy. A ofiara ich krwi nie poszła na marne. Bohaterska obrona Głogowa odegrała taką rolę w tej wojnie jak obrona Niemcy w roku 1017. O męstwo obrońców, podniesione w przełotnej chwili upadku ducha przez nakaz Bolesława obrony do ostatniej kropli krwi, przez męczeńską śmierć ich dzieci, rozbił się najazd niemiecki. Uporczywa zaś i z prawdziwym

charakterem polski aż po XX wiek. Np. w 1864 r. przywrócono tu specjalny sąd dla „polskich insurgenów”. W czasie II wojny światowej Głogów i okolice były miejscem obozów przejściowych dla dzieci polskich, przeznaczonych do germanizacji. Były tu również obozy jeńskie. Do Macierzy wrócił Głogów 1 kwietnia 1945 r. po ciężkich, prawie dwumiesięcznych walkach oddziałów radzieckich i Frontu Ukr. z hitlerowcami, którzy zamienili miasto w twierdzę. W czasie tych walk ginęły także dzieci.

talentem prowadzona walka podjazdowa nie pozwoliła najeźdźcom posunąć się w głąb kraju.

BEZSKUTECZNA próba zdobycia Wrocławia, groźba marszu na Kraków i okazana w układach daleko idąca ustepliwość (zrezygnowanie z dalszego popierania Zbigniewa) nie skłoniły Bolesława do zgodzenia się na ostatni podtrzymywany jeszcze przez króla warunek trybutu. Owszem, umocniły go w postanowieniu, by wytrwać do końca na zajętych stanowiskach bezwzględnej odmowy.

¹⁾ Cytaty z „Kroniki polskiej” Anonima (zw. Galla, przekład Romana Grodeckiego. Wrocław 1965, od str. 141.
²⁾ Henryk V (1081—1125), król od 1106 r. cesarz od 1111 r.

KRZYSZTOF GRYGAJTIS



Zatrucia u niemowląt

Okolo trzeciego miesiąca życia kończy się ochronne działanie przeciwciał, które matka przekazuje dziecku w życiu płodowym. Nabranie własnej odporności wymaga pewnego doświadczenia, zetknięcia się z czynnikami chorobotwórczymi i dlatego w pierwszym półroczu życia małe dziecko jest szczególnie narażone na wszelkiego rodzaju infekcje, zwłaszcza pokarmowe. Dziecku karmionemu piersią, matka nadal przekazuje wraz z mlekiem ciała odpornościowe, które chronią je przed infekcją. Natomiast gotowanie mleka niszczy całkowicie przeciwciała. Niestety, większość matek, zwłaszcza tych, które oddają swoje dziecko do żłobka, przestaje karmić je piersią właśnie pomiędzy trzecim a czwartym miesiącem życia. Tymczasem dzieci karmione pokarmem matki chorują znacznie rzadziej, niż karmione sztucznie.

W okresie letnim, dzieci są szczególnie narażone na zatrucia pokarmowe. Sprzyja temu wysoka temperatura i muchy jako roznosiciele bakterii. Biegunka u małego dziecka jest stanem groźnym, zwłaszcza jeżeli dołączą się do niej wymioty. Niemowlę bardzo szybko traci wodę i solę mineralne, co może stać się bezpośrednią przyczyną zgonu, albo w przypadku uszkodzenia mózgu — ciężkiego kalectwa. Dlatego u małego dziecka, które ma biegunkę i wymiotuje nie można czekać na samoistną poprawę. Dziecko możliwie szybko powinien zobaczyć lekarz.

Aby uniknąć infekcji pokarmowych należy przestrzegać higieny żywienia. Jest ona znacznie łatwiejsza do utrzymania przy karmieniu piersią. Dlatego w okresie letnim nie należy przechodzić na karmienie sztuczne. Butelki, smoczki, łyżeczki itp., używane przy karmieniu i gotowaniu pokarmu dla niemowlęcia powinny być przechowywane w zamkniętym pojemniku, aby nie miały do nich dostępu muchy. Butelki powinny być przynajmniej raz dziennie wygotowane przed użyciem. Bardzo złym zwyczajem jest gotowanie mieszanek na cały dzień, a następnie przechowywanie jej w lodówce. W ogóle proponuje się nie wierzyć we wszechmocną siłę lodówki. Produkty w niej przechowywane również ulegają procesom gnilnym, a jeżeli nie jest ona dostatecznie często myta, procesy te mogą przebiegać nawet szybciej.

KRZYSZTOF STAWIK

KONKRETY ● 13

WOJEWÓDZKI UNIWERSYTET ROBOTNICZY Z S M P

w Legnicy, z siedzibą w Lubinie, ul. Składowa 1,
tel. 465-75

OGŁASZA ZAPISY

w roku 1979/80 na następujące formy kursowe:

1. Kursy językowe:

- język rosyjski dla dorosłych,
- język angielski dla dzieci w wieku szkolnym,
- język angielski dla dorosłych,
- język niemiecki dla dorosłych;

2. Kursy eksternistyczne w zakresie średniej szkoły ogólnokształcącej;

3. Kursy przygotowawcze na wyższe uczelnie w przedmiotach: fizyka, matematyka;

4. Policealne Studium Zawodowe w zawodzie technik bezpieczeństwa i higieny pracy;

5. Kursy na tytuł robotnika i mistrza w zawodach:

- ślusarz maszynowy,
- tokarz,
- mechanik samochodowy,
- spawacz,
- stolarz,
- cieśla,
- murarz, tynkarz, zbrojarz,
- malarz;

6. Kursy maszynistów sprzętu ciężkiego budowlanego III klasy:

- spycharki,
- koparki;

oraz II klasy:

- koparki,
- spycharki,
- żurawie samojezdne;

7. Kursy bhp I, II i III stopnia.

Dokładnych informacji udzielają sekretariaty UR w Lubinie, ul. Składowa 1, tel. 465-75; w Legnicy, ul. Mickiewicza 3, tel. 215-40; w Głogowie, ul. Obrońców Pokoju 12, tel. 322-07; w Złotoryi, ul. Krzywoustego 10, tel. 420.

611-k

Komitetowi Wojewódzkiemu PZPR w Legnicy, Komitetowi Miejskiemu PZPR w Polkowicach, naczelnikowi miasta Polkowice, wszystkim, którzy okazali nam wyrazy współczucia, udzielili pomocy i wzięli udział w pogrzebie

Wojciecha Siwka

składa najserdeczniejsze podziękowania

RODZINA

65023-g

ZARZĄD GMINNEJ SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPIA” w Legnicy

ZAWIADAMIA PT KLIENTÓW,

że z dniem 8. VIII. 1979 r. otwarty został po remoncie i modernizacji

S K L E P NR 30

BRANŻY DZIEWIARSKO-GALANTERYJNEJ

PRZY UL. JAWORZYŃSKIEJ NR 221

Z A P R A S Z A M Y

I ŻYCZYMY UDANYCH ZAKUPÓW.

Jednocześnie informujemy, że z dniem 23. VIII. 1979 r. otwarto sklep po remoncie i modernizacji

W LEGNICKIM POLU

BRANŻY DZIEWIARSKIEJ, GALANTERYJNEJ
I PASMANTERII.

Bogaty wybór w poszczególnych branżach pozwoli na udany zakup przez naszych klientów, których serdecznie zapraszamy.

610-k

LUBIŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE

w Lubinie, ul. Wrocławska 7, tel. 420-07

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

— na wykonanie robót ogólnobudowlanych w budynku mieszkalnym przy ul. Lenina 30 w Ścinawie, na wartość 500 tys. zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty należy składać w sekretariacie Lubińskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego w Lubinie przy ulicy Wrocławskiej 7. Przetarg odbędzie się w 7 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia w prasie, o godz. 10, w siedzibie Działu Dokumentacji, Nadzoru i Normowania przy ul. Lenina 16A w Lubinie.

Lubińskie Przedsiębiorstwo Komunalne zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

609-k

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

Z POWODU wyjazdu sprzedam pieczarkarnię, 620 m kw. w Złotoryi, o-bornik zapewniony w stadninie koni odległej od pieczarkarni o 500 m. Możliwość zamieszkania w Złotoryi. Wiadomość: Złotoryja, tel. 847, w godz. od 17 do 18. 065026-g

SPRZEDAM szczeniata dogl. Wiadomość: Bogumiła Szymończyk, Legnica, ul. Piłsudskiego 14A m 7. 065025-g

SPRZEDAM kurnik 1000 m kw., 59-309 Lubin, Stanisław Charoński, ul. Słoneczna 1a, tel. 418-27. 978-p

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę komputerową nr 114934 wydaną przez Zakłady Górnicze „Polkowice” na nazwisko Ryszard Kuś, zamieszkały w Tymbarku, woj. legnickie. 065024-g

ZGUBIONO w Głogowie beżowy welniany, damski sweter. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot. Krystyna Mizgier, Głogów, plac Jana z Głogowa 2/49. 960-p

Towarzyszowi ROMANOWI PRZYBYLSKIEMU

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

O J C A

składają

Komenda Chorągwi Legnickiej ZHP, POP PZPR,
Rada Zakładowa, koleżanki i koledzy.

608-k

NASZE OFERTY KULTURALNE

31 VIII — 6 IX 1979

TEATR

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

● 31 bm., 1, 2 i 6.IX. godz. 19.15 — Tadeusz Różewicz „Białe małżeństwo”, reż. Kazi-

mierz Braun, scen. Tadeusz Wieczorek.

● 4, 5.IX. godz. 19.15 — William Shakespeare „ROMEO i JULIA”, reż. Bogusław Kiere, scen. Danuta Shejbal-Klimowska.

WROCŁAWSKI TEATR LALEK

● 31 bm. 1, 2.IX. godz. 10 — Goran Babić „BAŚN O JUNKU I ŻELAZNYM MOCARZU”, reż. Stanisław Stapf, scen. Kazimierz Samoyk.

FILM

JÖRG RATGEB, MALARZ

Jest to kolorowy film biograficzny prod. NRD poświęcony artyście niemieckiego odrodzenia. Reżyser Bernhard Stephan przedstawił panoramę konfliktów społecznych epoki od wystąpienia Marcina Lutra, które dały początek reformacji, do roku 1525, kiedy to

zaczęły się krwawe powstania chłopów. Muzykę skomponował polski kompozytor — Andrzej Korzyński. Występują też m. in. polscy aktorzy: Olgierd Łukaszewicz i Małgorzata Braunek.

Film wyświetlany będzie w kinie „Piast” w Legnicy od 4 do 6 września 79 r.

GWIEZDNE WOJNY

Film dla dzieci i dorosłych, przedstawiający świat odległych

galaktyk i odległej przyszłości, do którego wkrada się szaleństwo wojny. Widowisko to, wykorzystujące najnowocześniejsze techniki trikowe, apeluje o zjednoczenie się ludzkości przeciw siłom niosącym zagładę. Film produkcji USA.

Film będzie można obejrzeć w Jaworze w kinie „Jubilat” od 31 sierpnia do 2 września 79 r.

IMPREZY

RECITALE IRENY SANTOR

— już 7 i 8 września br. o godz. 18 i 20 na estradzie Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy, ul. Leńskiego 19. Warto pospieszyć się z zakupem biletów, które są do nabycia w dziale organizacji imprez WDK.

WSPANIAŁE LITOGRAFIE

— złożyły się na autorską ekspozycję dorobku Józefa Pakulskiego. Na wystawę zaprasza lubiński Klub Międzynarodowej Prasy i Książki.

LUBISZ PRZEŻROCZA?

— idź w każdy wtorek na

projekcję slajdów do legnickiego klubu „Renesans” przy ulicy Jordana.

„CZTERY PORY ROKU W MALARSTWIE POLSKIM”

— to tytuł interesującej wystawy urządzonej w legnickim Muzeum Miedzi. Ekspozycja (obrazy wybitnych naszych twórców) pochodzi ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie. Ponadto w OMM czynne są ekspozycje stałe: „Wyroby artystyczne i użytkowe z miedzi i jej stopów” i „Miedź — wczoraj, dziś i jutro”.

JESLI INTERESUJESZ SIĘ HISTORIA

— wstęp konieczny do muzeum w Chojnowie. Czynne są tam dwie wystawy „Historia

Chojnowa” i „XIX-wieczne wnętrza mieszkalne”.

W JAWORZE

— godne polecenia są dwie wystawy urządzone w miejscowym muzeum:

● Wystawa „Dawna izba dolnośląska” prezentuje typowe wyposażenie XVIII- i XIX-wiecznych izb ludowych. Ekspozowane jest całe konstrukcyjne i dekoracyjne bogactwo sprzętów i urządzeń domowych m. in. szafy, łóżka, stojącego zegara, kołowrotka i misternie zdobionych naczyń.

● Zbiór form piernikarskich liczy 25 klocków, pochodzących z XVIII i XIX wieku przedstawiających różne wzory ciastek.

TELEWIZJA

FILMY

„Operacja Himmler” — dramat polityczny prod. TP ukazujący jedną z największych i okrutnych tajemnic wojny światowej. Epizod ten przeszedł do historii pod nazwą „protekstacji gliwickiej”. Slingowany przez hitlerowców napad na radiostację w Gliwicach był jednym z elementów operacji dywersyjnej pod kryptonimem „Himmler”. Hitler chciał dostarczyć propagandzie dostatecznie silnego pretekstu do napadu na Polskę. Ludzie odkomenderowani do przeprowadzenia tej operacji, od początku traktowani byli jako „konserwy” — musieli zginąć. Toteż światowa opinia publiczna nie od razu zorientowała się, że ma do czynienia z prowokacją.

Po 40 latach do zachowanych dokumentów tej operacji sięgnęli dwaj polscy historycy — prof. Włodzisław T. Kowalski i płk. Eugeniusz Kozłowski, którzy są autorami scenariusza. Film reżyserował Zbigniew Chmielewski. W roli Hitlera zobaczymy Ryszarda Pietruskiego. Zdjęcia do filmu powstały w większości w autentycznych miejscach wydarzeń (sobota, pr. I, godz. 20.30).

„Samotni w sojuszu” — film dokumentalny Andrzeja Chiczewskiego i Marka Pisarskiego o polsko-angielsko-francuskich soju-

zach w czasie wojny. Autorzy filmu postanowili zapoznać nas z faktami mniej znanymi oraz pilnie strzeżonymi, dostępnymi dopiero po latach. Obejrzymy więc sporo nieznanych dokumentów filmowych. Między innymi manifestację 3 września przed ambasadą angielską i francuską, kiedy to warszawiacy, ufnie w sojuszników, wzywali do okazania im przystąpienia do wojny (piątek, pr. I, godz. 20.15).

„Latarnia czarnoksiężska” przedstawia dwa filmy, w których główną rolę zagrał Tadeusz Fijewski. Będą to „Ojciec” i „Na przelaj”. W pierwszym filmie Tadeusz Fijewski wystąpił w roli doradcy, który dał się namówić przez młodego człowieka, by w szkole „zagać” jego ojca. Film, drugi przedstawia starego wieśniaka, którego los rzucił do wielkiego miasta (sobota, pr. I, godz. 15.55).

W „Starym kinie” zobaczymy dramat produkcji amerykańskiej pt. „Ludzie za kratami” (niedziela, pr. II, godz. 16.25).

„Klub filmowy”: „Dwie, lub trzy rzeczy, które o niej wiem” — dramat obyczajowy prod. francuskiej (sobota, pr. II, godz. 21.15).

TEATR

W związku z 35 rocznicą śmierci Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i 40 rocznicą wybuchu II wojny światowej w Telewizyjnym Teatrze Współczesnym przypomniana zostanie, zrealizowana w 1968 roku inscenizacja jego wierszy pt. „Śpiew z pożogi”. Ten zbiór powstał

prawdopodobnie w 1944 roku, a drukiem ukazał się po zakończeniu wojny. Zyciorys Baczyńskiego jest krótki, ale jakże znamienity dla „pokolenia Kolombów”. Był członkiem harcerskich grup szturmowych i owianych legendą batalionów „Zośka” i „Parasol”. Zginął śmiercią żołnierza w Powstaniu Warszawskim, mając zaledwie 23 lata.

Symboliczne postacie występujące w spektaklu ukazują przeżycia i tragizm losów tych, którym przyszło żyć i dojrzywać w latach 1939-1944. Gorzka to poezja, lecz jest w niej coś porażającego i wzniecającego (piątek, pr. II, godz. 20.15).

MUZYKA

Telewizja Polska przekaże dwa reportaże z XXXIV Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach — koncert młodych talentów i koncert najwybitniejszych tegorocznych gości festiwalu. Usłyszymy i zobaczymy czwórkę pianistów, kandydatów do Konkursu Chopinowskiego: Krzysztofa Jabłońskiego, Leszka Bartkiewicza, Macieja Piotrowskiego i Bogusława Terleckiego. Koncert finałowy grupujący najbardziej interesujących artystów XXXIV Festiwalu omówi kierownik artystyczny tej imprezy — Tadeusz Strugała (sobota, pr. II, godz. 20.30).

Redakcja Muzyczna zaplanowała dwa programy pieśni żołnierskich, partyzanckich i okupacyjnych — „Idzie żołnierz” i „Wirtuosi Militari” (sobota, pr. I, godz. 17.10 i 22.20).

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.



BARAN 21.III — 20.IV

Bardzo interesujący, choć i wyczerpujący tydzień. Otrzymasz pilną i ważną wiadomość, dotyczącą zorganizowania sobie pewnych spraw domowych. Spore wydatki, ale też i dużo satysfakcji. Nabiegasz się przy tym i dopiero pod koniec tygodnia odetchniesz.



BYK 21.IV — 20.V

Teraz, po okresie urlopowym powinieneś mocno przysiąść faldów. Zebrało Ci się mnóstwo spraw, przy czym jedna z nich, najbardziej istotna, wymaga szybkiej i jednoznacznej decyzji. Wśród nowo poznanych osób, ważną będzie szczególnie znajomość z Wodnikiem.



BLIŹNIĘTA 21.V — 21.VI

Sam sobie stwarzasz niełatwiejsze w gruncie rzeczy problemy, a Twoje niepokoję wypływają po prostu z nadmiernej wrażliwości. Trzymaj się zasady, że „dobrze jest jak jest”. Dbaj o siebie więcej: dużo ruchu na świeżym powietrzu, wypoczynku, trochę sportu...



RAK 22.VI — 22.VII

Zanosi się na spore zmiany w Twoim dotychczasowym trybie życia. I choć liczysz się z nimi od dawna, to przecież mogą być one jednak nieco zaskakujące. Może małżeństwo? Zmiana mieszkania? Lub wyjazd?... Zdrowie dopisuje. Finanse na wyrównanym poziomie.



LEW 23.VII — 23.VIII

Sposobna pora do przeprowadzenia swoich planów zawodowych. Twoja praca jest wysoko ceniona i masz wokół siebie zycielskich Ci ludzi. Opanuj swój swój szerszy gest. Portfel jeszcze na razie nie jest zbyt pełny. Zdrowie OK. W domu — staraj się nie dawać powodów do ewentualnych konfliktów.



PANNA 24.VIII — 23.IX

Spokojna dmi. Nic szczególnego w pracy się nie dzieje, w domu cisza, spokój, harmonia. Budżet w normie. Pod koniec tygodnia spodziewaj się przyjazdu kogoś bliskiego. Być może czeka Cię też krótki wyjazd.



WAGA 24.IX — 23.X

Tydzień wypełniony pracą zawodową. Ale powinieneś też znaleźć czas i na sprawy rodzinno-domowe. Zaniedbałeś bowiem ostatnio rodzinę i od pewnego już czasu nad horyzontem domowym gromadzą się chmury. Zdrowie i finanse w normie.



SKORPION 24.X — 22.XI

Śmiało możesz stawiać czoła ewentualnym przeciwnościom najbliższych dni. Ktoś niezbyt Ci przychylny próbuje „rozrabiać”. Nie przejmuj się. Racja i wszystkie atuty są po Twojej stronie. Pod koniec tygodnia będziesz się śmiać z całej sprawy.



STRZELEC 23.XI — 21.XII

Przechodzisz ostatnio pewne rozterki, wahania, nie wiesz jak masz postąpić. Weź pod uwagę słowa Żeromskiego: „Walka z miłością, to walka niemal z życiem”, bo miłość jest życia rdzeniem”. Czy nie pasują one do Twojej sytuacji?...



KOZIOROŻEC 22.XII — 20.I

Po co ten cały pośpiech? „Co się odwiecze, to nie uciecze”, mówi stare przysłowie. Przed poważną decyzją, jaką Cię czeka, przemyśl jeszcze raz sprawę, poradz się najbliższymi, może działasz zbyt pochopnie?... Ktoś spod znaku Byka może Ci pomóc...



WODNIK 21.I — 18.II

Ostatnio poddajesz się znanadto wpływom innych osób, nie zawsze z korzyścią dla siebie. Zastanów się dobrze. Czy w sprawach uczuciowych można się oprzeć na czyjeś radzie?... Dobrze Ci się układają sprawy finansowe: budżet wyrównany z tendencją wzrostową.



RYBY 19.II — 20.III

Tydzień pogodny, beztroski. Po okresie konfliktów idealna harmonia domowa. Trochę spotkań towarzyskich, dobre samopoczucie, zdrowie idealne, klasa dość dobrze wypełniona.



RYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 62, 50-050 Wrocław. REDAGUJE zespół: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzisław Kisil (red. naczelny), Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Rączkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter). ADRES REDAKCJI: 53-220 Legnica, plac Chopina 2. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-45, zastępca sekretarza redakcji — 259-25, publicyści — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biura ogłoszeń — 282-42. OGŁOSZENIA DROBNIE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30-15.30) w Legnicy, pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze.

DRUKUJĄ: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wrocław, pl. Piotra Skargi 3/B. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: strzeżenie również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

KONKRETY — MAGAZYN KONKRETY — MAGAZYN KONKRETY — MAGAZYN KONKRETY — MAGAZYN KONKRETY — MAGAZYN KONKRETY — MAGAZYN